

Wydano z dubletów
Bibl. Publ.

BLUSZCZ

*spoleczno-literacki i ilustracyjny
tygodnik kobiecy*



BEZPŁATNY

W a r s z a w a,

S o l e c 87

„BLUSZCZ”

spoleczno-literacki
ilustrowany tygodnik kobiecy

Ś-to Krzyska 17, m. 3, tel. 6-76-72.

W a r s z a w a

Ś-to Krzyska 17, m. 3.

telefon 6-76-72

telefon 2-44-18.

Redaktorka naczelna *STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW*.

Dziń robot pod kierownictwem *JADWIGI KORZENIOWSKIEJ*

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem *WANDY BORUDZKIEJ*

Redakcja i Administracja Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

KLISZE WYKONUJĄ WŁASNE ZAKŁADY FOTO-CHEMIGRAFICZNE

Treść numeru:

Janina Strzelecka: „Megalomanja feministyczna”. *S. Borowska*: „Nierozumiana”. *K. Bielańska*: „Błękitny romans księżnej Karoliny”. *Halina Pilecka-Przybyszewska*: „Nastroje wiosenne”. *Stefan Napierski*: „Ucieczka”. *Zofja Karczemka*: „Kukły żyją”. *S. P. O.*: „Polskie morze i Pomorze”. *H. N.*: „Z ubiegłego tygodnia”. *S. P. O.*: „7 teatrów”. „Nasza mównica”. „Przegląd Prasy”. „Kobieta w świecie i w domu”. „Świat kobiecy w ilustracji”. „Z książek”. Ogrodnictwo i hodowla. *Marja Dąbrowa*: „Kilka uwag o sianiu fasoli”. „Zbyt obfite podlewanie”. „Dlaczego kurom wypadają kiszki”. Dom i gospodarstwo. *Wanda Dobrzańska*: „Zbieramy się do odlotu”. *Melba*: „Przepisy kulinarne”. „Mody i roboty”. „Kronika harcerska”.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie—4.50 zł., kwartalnie—13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 5.20 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17 m. 3.

Konto P. K. O. WARSZAWA Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszcz”, Sp. z ogr. odp.

Pracownicy umysłowi korzystają z 20% ustępstwa.

WARUNKI OGŁOSZENIOWE:

	zł.		zł.	
1/1 str. tekstu	— 700.—	Okładka III-cia	1/1 str. okł.	— 500.—
1/2 „ „	— 400.—		1/2 „ „	— 250.—
1/4 „ „	— 200.—		1/4 „ „	— 150.—
1/8 „ „	— 100.—		1/8 „ „	— 80.—
1/16 „ „	— 50.—		1/16 „ „	— 50.—
1/32 „ „	— 50.—		1/32 „ „	— 50.—
				zł.
			Okładka IV-ta	1/1 str. okł.—600.—

Przy ogłoszeniach seryjnych prosimy o żądanie ofert.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń w kraju i zagranicą, oraz biuro Tow. Wyd. „Bluszcz” — Warszawa, Solec 87, tel. 6-26-44, 2-44-18 i 5-87-03. Cena artykułów reklamowych w tekście wedle specjalnej umowy.

Tygodnik „BLUSZCZ” ze względu na swoje liczne i szerokie sfery czytelniczek, jest doskonałym organem reklamowym dla wielu artykułów z dziedziny zainteresowań kulturalnej kobiety.

Czytelniczki „Bluszczu” powinny nabywać tylko te towar, które zaleca im ich ulubione czasopismo.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz”. Warszawa, Solec 87.

BLISTOZ

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY



*Madonna z wizji św. Jana.
z kościoła w Cerekwi, obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie.*

Megalomanja feministyczna

Mój artykuł „Kryzys feminizmu“ w numerze pięćdziesiątym „Bluszczu“ r. z. wywołał obszerną i miejscami gwałtowną polemikę. Ciągnęła się ona przez szereg numerów pisma, a artykuły były podpisywane niebylejakimi nazwiskami.

Trudno byłoby mi, jako (w tym wypadku) „główniej“ referentce i mimowolnej inicjatorce nieplanowanej ankiety, odpowiedzieć każdej z uczestniczek z osobna. Ograniczę się więc narazie do stwierdzenia, że obrona zaatakowanej rzekomo przezemnie reduty feminizmu poszła w dwu kierunkach: 1) apoteozy misjonarek i twórczyń feminizmu, w duchu wyolbrzymienia znaczenia ich akcji i zasług, 2) całkowitej absolucji, udzielonej światu kobiecemu za wszystko zło, którego ten świat jest także w dużej mierze przyczyną i zwaleni winy na „całokształt“ warunków. — a na mężczyznę w szczególności.

Co się tyczy formy polemiki, autorki niektórych artykułów potwierdziły w całej pełni słusność moich zarzutów pod adresem feminy, a raczej dały mi asumpt do podkreślenia jeszcze jednej cechy charakteru kobiet: skłonności do fanatyzmu, którym obdarzone nadmiernie, wypadają z formy, stają się niepotrzebnie uszczypliwe, szafując aluzjami, podejrzewając o t. zw. momenty osobiste, co znowu znakomicie ułatwia nastawienie polemiczne, ale niestety nie przekonywa.

A tak naprawdę, to byłam zdumiona nieoczekiwanym efektem mojego artykułu, tembardziej, że zasadniczą jego tezą było to, że najjaskrawsze krzywdy kobiet, jak przedewszystkiem prostytutka, to już dziś krzywda społeczna ogólna, a nie tylko kobieca, oraz, że feminizm, jako taki, przeżył się, zaś uporczywe wyodrębnienie „kwestji kobiecej“ w dzisiejszej konfiguracji stosunków społecznych, politycznych, ekonomicznych świata, jest naprawdę mocno naciągnięte i sztuczne. Z prawdziwym zdumieniem czytałam wywody pewnych autorek na temat wydobycia kobiet z niewoli tylko dzięki ruchowi kobiecemu. Czyżby?

To zaprzeczałoby naprawdę wszystkiemu, co wiemy z socjologii, historii, ekonomii politycznej o znaczeniu i wadze t. zw. warunków sprzyjających w ogólnym układzie stosunków i wydarzeń. Śmiem twierdzić, że wielka wojna postokroć, potysiącokroć więcej przyczyniła się do usamodzielnienia kobiety, aniżeli cała armja sufrażystek, emancypantek, feministek ect. Konieczność zastąpienia mężczyzn na tyłu posterunkach w wielu krajach, konieczność troski o rodzinę, dom, rolę etc. w czasie, gdy zabrakło żywiciela, wprowadziła kobietę w szranki samodzielnej walki o byt, przyczyniła się do jej dojrzewania w znakomitym stopniu, otworzyła oczy na tysiączne sprawy, które dotąd były niewidoczne. Kobieta zdała

naogół egzamin, a to właśnie, że nie pokusiła się ona, stanowiąca przeszło 50% społeczeństwa o zapewnienie sobie udziału w przebudowie świata, to właśnie, że nie umiała i nie umie zdobyć się na wydobycie z siebie istoty pierwiastka kobiecego, współwórczego, a wciąż ulega, naśladuje, podporządkowuje się światu męskiemu, pogrążając się jednocześnie w samouwielbieniu, głosząc urbi et orbi o zmierzchu cywilizacji męskiej, sama nie nowego, lepszego nie wnosząc — to właśnie podyktowało mi argumenty na temat kryzysu feminizmu. Znam jego historję i wiem, że w swoim czasie ruch ten był równoznaczny z wielu wyzwoleńcami ruchami, wieścił „jutrzemkę swobody“ nie tylko kobiecie, ale człowiekowi, gdy tymczasem dziś, jak to słusznie podkreśliła p. Herminja Naglerowa „toczy się walka o „posady“, ale nie te metaforyczne lecz bardzo pospolite i powszednie, którymi jednak zbyt skąpo szafuje kryzys“.

I tu znowu przechodzimy do rzekomo najważniejszej z krzywd „kobiecych“ właśnie tego braku posad i odmawiania jej prawa do pracy i to w dodatku do pracy z wolnego przez nią wyboru.

W tem miejscu stoimy wobec ponurego paradoksu, jakim staje się w dzisiejszym czasie walka o realizację tego postulatu.

Przecież to jest marzenie świętej głowy i wcale znowu nie tylko krzywda kobieca. Wiemy doskonale, że niezliczone rzesze wybitnych fachowców, mężczyzn z dyplomami, niekiedy wielokrotnymi, nie tylko nie pracują w swoim zawodzie, ale nie pracują wogóle, dlatego prosto, że posad niema. O jakimś tam wolnym wyborze umiłowanej pracy i t. d. chyba przez długie jeszcze lata nie będzie mowy.

A zresztą... Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, aby ktoś zadał sobie ten trud i przeprowadził statystykę wynagrodzenia pracy kobiecej przez kobiece związki i organizacje. Deprecjacja tej pracy jest naprawdę zdumiewająca i dlatego wiecznie powtarzamy zarzut, że praca kobiet, jest nędznie wynagradzana, zarzut, kierowany stale pod adresem rządzących światem mężczyzn, winien być przynajmniej uogólniany.

Oburzały się niektóre z polemizujących autorek, że wogóle ośmielił się ktoś w chwili dzisiejszej wypowiedzieć słowa: „kryzys feminizmu“ i oczywiście aktualnie bojowe feministki uczyły się do tknięte... za siebie i za swoje wielkie poprzedniczki. Padły nazwiska miss Pankhurst, Żmichowskiej, Orzeszkowej etc. Myślę, że to jednak odrobina megalomanji. Nie chciałabym, broń Boże, pomniejszać znaczenia i wartości tych wielkich prekursorów feminizmu, ale, zdaje mi się, że tamtym chodziło właśnie nie o supremację kobiety jako takiej, ale o równy udział w budowie lepszego świata przez nowego lepszego człowieka.

I właśnie obserwując świat kobiety, jestem daleka od chęci wywarcia „zemsty na sprawie“ za „okropne wady“, „nieznośnych bab“. Świadczy mi jedynie, że feminizm dzisiejszy odbiegł bardzo daleko od ideałów, walczy o czysto materialne korzyści i to bardzo oględnie, oportunistycznie, podporządkowując się nad wyraz szybko wszelakim wynikającym raptownie „racjom“ stanu, czy innym, wysuwanim i referowanym przez mężczyzn.

Nieliczne wyjątki spośród kobiet zajmowały i zajmują stanowisko zasadnicze, były i są nieustępliwe, ale jeżeli chodzi o wielkie niekiedy organizacje kobiece, te ustępowały i ustępują bez walki. Pamiętam sprawę z przed paru lat, kiedy zarząd pewnej olbrzymiej organizacji kobiecej głosował za usuwaniem z posad kobiet tam, gdzie jest mężczyzna — żywiciel.

Są to fakty, i dlatego przyświecanie sobie latarniami nazwisk wielkich bojowniczek sprawy kobiecej jest może zbyt ryzykowne.

Wogóle argumenty natury państwowej, religijnej, kiedyindziej społecznej etc. usuwają stale i zawsze argumenty feministek, czy wogóle bojowniczek sprawy kobiecej i dlatego czas najwyższy zdać sobie sprawę, że feminizm de facto reprezentowany jest niezmiernie słabo, nie ma w sobie nic prawie z feminizmu wojującego, a skoro posady jego są tak zagrożone, to dlaczego ta ciągle ustępliwość przy lada okazji?

I tutaj przechodzę do tego momentu, który wywołał tyle oburzenia, mianowicie do wad kobiecych. Wady te sprawiają, że tak trudno o solidarność w walce o zwycięstwo. Wady te, małostkowość, za-

wiść, brak odpowiedzialności sprawiają, że świat kobiecy w tak olbrzymiej masie jest właściwie bezbronny i nie skonsolidowany. Pisała jedna z pań, odpierając mój zarzut o braku poczucia odpowiedzialności wśród kobiet, że w Polsce jest 56 tysięcy ojców nieślubnych dzieci, którzy nie wiedzą nie chcą o swoich obowiązkach.

Myślę, że o ile nie jest mowa o nieletnich matkach tych dzieci, to ostatecznie czasby skończyć z teorią o uwodzeniu dziewcząt, czy kobiet, ostatecznie powinnyby wiedzieć, że i one, „ulegając“ ponoszą odpowiedzialność za wszystko, co nastąpi.

Myślę również, że winę za hańbę prostytucji ponoszą w równej mierze kobiety, jak i mężczyźni. Niki mi nie wytłumaczy, że kobiety uczyniły, lub czynią wszystko, co w ich mocy, aby uchronić synów przed tą klęską. Wiemy doskonale, jak, i ile matek patrzy przez palce na to „zło konieczne“, wiemy, jak nasze organizacje kobiece niemrawo i wstydliwie te sprawy wysuwają, więc o co tyle hałasu?

Sielankowe uwagi, że któraś tam z pań bardzo dobrze się czuje wśród grona kobiecego, że spotyka tam dzielne, zacne niewiasty, to nie jest argument. Że jest wiele kobiet zasłużonych, dzielnych, mądrych i t. d. o tem wiemy, to nie jest argumentem na korzyść feminizmu, który w tej formie, w jakiej istnieje, w formie wynoszenia wartości świata kobiecego pod niebiosa, — tonący w stanie autoadoracji i właśnie w kwietyzmie, spoczywający na laurach i grzmiący na świat męski, taki feminizm nie ma nic wspólnego z feminizmem z onych lat i to tylko chciałam podkreślić.



Orka wiosenna.

(fot. Poddebski).

Niezrozumiana

Gdy wyszła z klasztoru ze świadectwem maturalnym w rękę i dwoma sinemi krążkami na kolanach, wyklęzanemi w kaplicy, w ferworze długich codziennych modłów, — była dziewczątkiem bladym, chudziutkiem i niewiarogodnie bezbronem. Widzę ją jeszcze, jak siedzi przede mną, ze splecionemi na kolanach rękami, z głową pochyloną lekko na prawe ramię. Ogromne, czarne, aksamitne oczy patrzą na mnie słodko i niewinnie, usta uśmiechają się niby triumfująco — (zdała przecież maturę), a jednak bezwiednie smutno.

Pomyślałam wtedy: Ot, włożyć jej w dłonie gołębia, przycisnąć te ręce, trzymające ptaka, do szczupłej piersi i stworzyć obraz sentymentalny, banalny, przesłodzony a jednak pełen ekspresji. „Gołąbki“...

Bo doprawdy był to gołąb, ta dziewczynka w letniej sukni z żółtego kreponu, ożywionej białym kołnierzem, — delikatna i nieśmiała.

Myślałam, patrząc na nią ze ściśniętym sercem, a rozmawiając równocześnie o rzeczach obojętnych:

— Pcco urodziłaś się, Halszko?... taka urocza i bezbronna! Nikt się tobą nie cieszy, nikt nie roz-

Powróciła na wieś. Upływały tygodnie. Docho-
dziły mię wieści o jej powodzeniu. Jeszcze jeden konkurent, poważny, solidny... Jakiś wieczorek, na którym w tańcu oświadczyli się jej kolejno ojciec i syn. A wreszcie nowina: Halszka się zaręczyła, wyjdzie zamąż!

Dzięki Ci Boże, żeś poszczęścił temu dziewczątku, że nie została ani nauczycielką ludową, ani pielęgniarką, ani biurowem „Mädchen fur Alles“, będzie miała dom własny, męża, dzieci...

Nie byłam na jej ślubie i na pewien przeciąg czasu straciłam kontakt z moją uroczą przyjaciółką. Gdy ją ujrzałam ponownie, była już od szeregu miesięcy mężatką. Miała miłe mieszkanie, któremu poświęcała wiele czasu. Przystawiała i ustawiała meble, układała kwiaty w wazonach, pilnowała trzepania kilimów, przyjmowała gości, malowała usta i rzęsy, bez wyraźnej potrzeby. A wszystko to wśród wesołej paplaniny, pomiędzy jednym a drugim spojrzeniem w lustro.

— Czy zmieniłam się? — badała mię natarczywie, — czy widać, że jestem już mężatką?...

— Nnnie... — odparłam przekornie, — wyglą-

a wszystkie Panie, codziennie prawie, są u **Bliklego** na białej kawie (N.-ŚWIAT 35)

czuła nad tobą. Nikomu nie jest potrzebna twoja wzruszająca bezbronna. Matka twoja boryka się z życiem. Ojciec poszedł w świat.

Dziewczątka mówiło o swych projektach: chciało być pielęgniarką, albo nauczycielką ludową, albo doktorką, albo czemśkolwiek w biurze byle pomagać matce, byle pomagać jaknajprędzej.

Tymczasem ciotka zabrała ją na wieś. Inne otoczenie, inne nastroje i... adorator... Porucznik, zakochany od pierwszego wejrzenia... życzliwe uśmiechy mężczyzn... dyskretne pochwały starszych pań...

Nie poznałam Halszki po upływie trzech miesięcy. W oczach płomień obok słodczy, figlarne minki, pochylenie głowy pełne kokieteryj, refren najnowszego przeboju na ustach i krok... bezmała tygrysi....

— A te błękitne krążki na kolanach, czy są jeszcze, Halszko? — zagadnęłam znienacka.

— Zniknęły już, proszę pani... Już nie klęczę godzinami. Teraz przede mną klękają... — rozśmiała się zuchwale.

Uradowałam się serdecznie. Oto, co może zdziałać jeden zakochany mężczyzna. Pierwszy „wzdychulec“... Przed trzema miesiącami — prawie mniszka, — teraz niemal lwica.

dasz najwyżej, jak panna, zamieszkała przy kawalerze...

Przez długie trzy lata nie byłam ani razu w Warszawie, wyrwana z życia z czasu i miejsca. Odnowiwszy znajomość z Halszką, zauważyłam natychmiast, że nie ubyło jej urody, ubyło jej tylko wesołości i życia. Zamyślała się nieraz w połowie zdania, nie kończąc tego, o czym zaczęła była mówić. Odrzucała głowę i opierała ramiona na poręczach fotela gestem apatji i znużenia, lub zrywała się niespodziewanie i krążyła po pokoju, roztargnionym ruchem dotykając mebli i drobiazgów.

— Żle, — pomyślałam sobie. — Żle. Ale co jest właściwie przyczyną...

Zapytałam Halszki, czy nie pragnęłaby mieć dzieci. Zaprzeczyła energicznie:

— Och, po co nam ten kłopot. Ani ja ani Staszek nie lubimy dzieci. Mamy psa. Śliczny niemiecki wyżeł. Staszek kocha go nad życie.

Obejrzała się, czy jesteśmy dostatecznie odosobnione w tym dużym salonie naszych wspólnych znajomych, pełnym gości i dodała nachylając się ku mnie:

— W ciągu całego mego małżeńskiego pożycia nie słyszałam tylu czułych słów, ile słyszy ich od

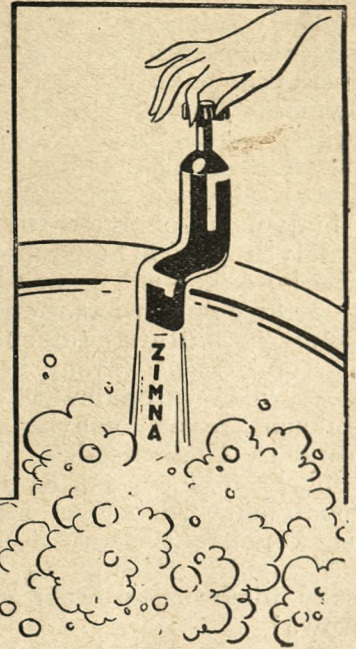


Nowy LUX

chroni białiznę
pieni się obficie
rozpuszcza się natychmiast
również w zimnej wodzie

Jakże często zdarza się, że trzeba coś prędko wyprać przed wizytą, przyjęciem czy podróżą. Ile czasu traci się na zagrzanie wody wtedy, gdy każda chwila jest droga!

Używajcie do prania nowego Luxu, który rozpuszcza się w zimnej wodzie. Nowy Lux daje obfitą pianę, w której bez trudu prać można najdelikatniejsze tkaniny. Oto praktyczny i szybki sposób prania!



W nowym **LUXIE**

pierze się teraz delikatne
tkaniny
na zimno szybko i bez trudu

Staszka Dżek, w ciągu jednego popołudnia, codziennie...

Otworzyłam szeroko oczy. Kpi, czy co?... Ano, zobaczymy.....

W miłutkim saloniku państwa Stanisławowstwa zapada już mrok. Pan domu, dyskretnie znudzony — nie wiem — mojem towarzystwem, zapachem domowych pieleszy, czy własną żoną, zabiera się do odejścia. Tłomaczy się z niedbałym wdziękiem:

— Konferencja, posiedzenie.... niepodobna opuścić....

— Ależ naturalnie, ale oczywiście... przecież ja nie jestem właściwie gościem... byłoby mi przykro gdyby... i t. d.

Halszka patrzy w sufit. Z jadalnego pokoju wysuwa się pies. Zwęszył zamiary uwielbianego pana. Podchodzi niespokojnie, patrzy wyczekująco w oczy.

Młody człowiek pochyla się nad rasowym centkowym łbem:

— Dżek, piesek kochany, pocziwy piesek, Dżekuniu, Dżeki, Dżeki... Dżeki...

Imię zwierzęcia wypowiada głośniejszym, czułym słowem miękkością mrużeniem, przez zęby zaciśnięte, jakby z nadmiaru serdecznych uczuć, jakby w jakiejś szorstkiej pieściocie.

Ja nie rozróżniam wyrazów. Nie interesują mnie właściwie. Śledzę grę rysów pani Halszki, tej nowoczesnej, a właściwie wiekiście niezmiennej „femme incomprise”. Patrzy na męża z pod rzęs, twarz — barwy kości słoniowej, w obramieniu pięknej, głębokiej czerni włosów, zastygła w tragiczną maskę.

— Ejże, więc o tego psa? O tego psa tyle zażdrci?... Ejże?...

Spoglądam kolejno na pana Stanisława. Kobieta — młoda, śliczna kobieta zdolna do nie wiem jakiej egzaltacji w miłości — zamarza w tym domu, jak w lodowni.

— Sadyzm?... Nonszalancja?... Ubóstwo?... Czy skapstwo?...

Nie, nie rozgryzę tego gentelmana. Na to potrzebowałabym wiele, wiele czasu.

Odchodzi nareszcie, obdarzywszy nas nonszalanckim ukłonem. Słyszymy jak zatraskuje drzwi za sobą. Milczymy.

Nagle Halszka budzi się z odrętwienia. Przywołuje Dżeka. Skrobiąc pazurami o podłogę zbliża się pies do swej pani. Kładzie jej łeb na kolanach, a ona niesłychanie delikatnym i czułym gestem przesuwając kiej szorstkiej pieściocie.

Przypominamy, że już czas opłacić prenumeratę za miesiąc maj.

Celem uniknięcia opóźnień i przerw w wysyłce pisma prosimy o punktualne wnoszenie opłat.

Najdogodniejszym sposobem uiszczania należności są pocztowe prenumeracyjne przekazy rozrachunkowe (błękitne) przy użyciu których nadawca nie ponosi opłat porta. Blankiet w cenie 1 gr. za sztukę nabyć można w każdym urzędzie pocztowym.

Błękitny romans Księżnej Karoliny

I.

Nad zatoką neapolitańską.

Duży salon tonie w zielonym półmroku. Zielone są obicia, gęstwa liściastych roślin tworzy klomb na środku pokoju, a wśród nich króluje, zielona również, papuga. Długi czarny fortepian jest otwarty, na pulpicie leżą sonaty Beethovena obok sentymentalnych modnych walców. Koło okrągłego mahoniowego stołu skupiły się młode panny w białych skromnych sukienkach i chyłą głowy w złotych lokach nad robótkami, siwowłose matrony w koronkowych czepeczkach gwarzą na kanapie.

Pani domu, wiotka piękność otulona w ciemne aksamity, haftuje, zagłębiona w dużym fotelu. Koło niej, jak dworacy koło królowej, zebrał się mężczyźni w granatowych frakach, wysokich halstuczkach, o wygolonych twarzach, ufryzowanych głowach. Gdzieś jednak spotka oko was sarmacki, taki sam jak na portrecie hetmana w czerwonej delji, zdobiącym ścianę salonu. Naprzeciw wisi konterfekt znany i miły sercu: naczelnika w sukmanie. Polskiż to dwór wiejski, czy zaciszny biedermajerowski pałacyk na przedmieściu Lwowa?

Ale oto zbliża się jedna z panien do okna. Już słońce zaszło, już można podnieść zieloną żaluzję, szczelnie je kryjącą. I nagle jawi się oczom zaczerwona błękitna wizja: najpiękniejszy widok w świecie, zatoka neapolitańska w świetle księżyca, białe barki na lazurowej fali, ciemne widma okrętów, groźna sylweta Wezuwjusza. O Napoli, o sol beato!



E. L. Vigée Lebrun (1793): „Karolina Woynianka“.



Ks. Karolina z Woynów Jabłonowska w r. 1815. Miniatura Daffingera.

Na „Riva di Chiaja“ mieściły się apartamenty ambasady austriackiej przy dworze króla Ferdynanda. W latach 1815—21 ambasadorem był Polak (mocno zaustrjaczony) książę Ludwik Jabłonowski, czeniony ze słynną z urody Karoliną Woynianką, córką zacnej pamięci Ksawerego hr. Woyny, ostatniego posła Rzeczypospolitej w Wiedniu.

Pani Vigée Lebrun uwieczniła na jednym ze swoich najładniejszych polskich portretów, twarz młodzieńczej dziewczynki o dziwnie poważnych, aż smutnych oczach i włosach bujnych wijących się, według nowej angielskiej mody, w swobodnych puklach.

W kilka lat później, na kongresie wiedeńskim (tańczącym kongresie!) młoda Polka budziła zachwyt parteru królów, występując w klasycznej pantominie wraz ze swym bratem (tym samym, co go portretowała pani Vigée Lebrun jako małego chłopaczka). Była wtedy młodą mężatką i, zdaje się, szczęśliwą. Na miniaturze współczesnej uśmiecha się do nas spod dużego błękitnego kapelusza. Istna symfonia błękitna: oczy, suknia, wstążki są podobnego koloru, a twarz różowa, jak kwiat wiosenny.

Wyszła z zamąż z miłości za miłego młodego, dwa lata zaledwie od niej starszego ks. Ludwika Jabłonowskiego. Ów „król dandysów“ lwowskich i wiedeńskich miał dużo ujmującego wdzięku i dużo zalet, nie brakło mu rycerskości i odwagi, ale, na nieszczęście, wola i charakter niedopisały. „Miał specjalny talent do marnowania i zaprzepaszczenia świetnych zdolności, któremi obdarzyła go natura. Fałalna namiętność do gry i do kobiet zrujnowała go, zdyskredytowała wobec obcych i swoich, unieszczęśliwiła rodzinę“*).

*) G. Gallavresi: Carteggio di F. Confalonieri.

Ucieczka

O, w jakich gwiazdach śledził będę i pożałal,
którą straciłem roszcie? jakim blaskiem blady,
przymknę oczy, by ujrzyć najdalsze plejady?
Stamtąd mnie wypatruje — niczego nie żąda.

Gdzie ukryć się przed niebem? o, gdzież mi się skryć?
zamykam okiennicę, a luna przeziera
i, jak stryczkiem ze srebra, szyję chroyta w nie
najcieńszą — anioł plochy, posąg i chimera.

Wiem; na ogrodzie czarnym poczną listki drzeń
i wabić w jasny powrót, wyraźne, przytomne,
szmer narzuci na uszy niewidzialną sieć,
jakbym muzykę łowił, co powraca do mnie.

Jak ci ujść? o, orszaku z poza białych brzoź,
o, nimf paniczny chórze, zmiłknij! już tętenty
brzasku srogą kwadrygę zatrzymały: róz
poprzez różowe ciała stoczył się! Ach, kędy

uciec? czyli przez szare rozperlone rosy
iść mi tam, gdzie znów czekasz, ty, triumfująca,
ponad chmurą sceniczną gwiazda czuwająca,
co spaja gorzką ziemię i puste niebiosy?

Dziś wielkim powodzeniem cieszą się satyryczne teatrzyki kukielki, przeważnie zabarwione politycznie. Specjalną wagę przykłada się w nich do ilustracji muzycznej. Zwłaszcza w Sowietach, gdzie próbowano stworzyć teatr mieszany: żywych aktorów z marionetkami.

W Polsce tradycję swoją mają kukielki szopki Cyrulika Warszawskiego; przed ćwierć-wiekiem był w Krakowie artystyczny kabaret marionetkowy w cukierni Micha-

kowy, nazwany „Minjatury”. Teatr ten został zakupiony przez Sekcję Teatrów Ludowych przy Wydziale Oświecenia Publicznego na Śląsku.

Rozpoczęła się wędrówka teatrzyku po ziemi śląskiej. Oklaskiwano wszędzie z wielkim zapalem widowiska: „Baśń o srebrnym rycozryku”, „Katek Marusi”, „Twardowski na Krzemionkach”, „Jaś i Małgosia”, „Betleem Polskie”. Dziesiątki tysięcy dzieci, młodzieży i dorosłych wzięły

lają artyści i dzięki temu teatr może dać prawdziwie artystyczne przeżycia.

„Chiński mur”, czyli „101 awantur Stracha na Wróble” został napisany przez Jana Sztandyngera, który doskonale potrafił wyczuć potrzeby teatru marionetkowego. Sztuka jest pełna życia i ekspresji.

Był to karnawał dzieci poznańskich, gdyż „Chiński mur” od stycznia do marca figurował na afiszu.

Niewiadomo, dlaczego z takim marłem entuzjazmem powitał Poznań narodziny teatru marionetek. Może za mało było reklamy? Albo też ludzie za mało wiedzą o uroczych minjaturkach.

Lecz Poloni-Poloński nie zraża się i znowu myśli o następnych widowiskach. Niestety nie ukażą się bardzo prędko. Każdą cząsteczkę figurki należy oddzielnie czelować, przymierzać i składać. Na to potrzeba całych lat pracy. Dowiaduję się, że w programie przyszłego teatrzyku jest „Chory z urojeń” na podstawie Moljera, oraz „Don Kichot” według Cervantesa. Oglądałam projekty lalek. Są bardzo interesujące i zachęcające. Może te będą szczęśliwsze, aniżeli ich poprzedniczki.



Cztery kartony z bajki „Stokrotka”

(fot. Polonij).

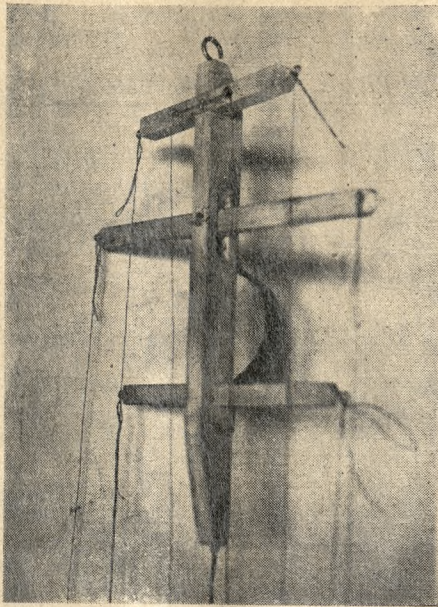
*) Teatr ten bawił w Polsce na występach gościnnych.

***) Włoska nazwa lalek sznurkowych.

Kukły żyją

Dziś aktorka nie musi być piękna. Wystarczy, że jest zgrabna, pełna wdzięku i bardzo inteligentna. Chodzi bowiem o maksimum żywości i naturalności. Scena ma być fotografią życia.

Inne zasady obowiązywały w średniowiecznych misterjach. Słynne były pasyjne widowiska, urządzane w Wenecji. Gdy zbliżał się okres wielkanocny, rozglądano się za kandydatkami na rolę Matki Boskiej. W gronie dorodnych dziewcząt przebierano, bo twarz Marji musiała mieć wiele piękna i dobroci zarazem... I snąć nielatwe to było zadanie. Weneckie kroniki podają, że już w XIV wieku zaczęto postać Najświętszej Panny zastępować rzeźbionymi w drzewie figurkami. Nazywano je: Marie di legno (Marje z drzewa). One są pierwowzorami marjone-



„Dusza“ marjonetki (fot. Polonyi).

szaleje za teatrem marjonek. W salonach wytwornego zamku de Sceaux księżna du Maine urządza dla swych gości marjonekowe widowiska. Voltaire zachwyca się lalczkami; nawet „Junonę“ racjonalistycznego wieku M-me de Staël w arystokratycznej rezydencji No-hant bawią marjonetki. A potem i sam Bonaparte staje się ich entuzjastą obok Stendhała, Charles Nodier i wielu innych.

Na terenie angielskim nie powstało w tej dziedzinie nic oryginalnego. Szczególne powodzenie miały tam francuskie lalki Guignol'a, o którym piszę później.

Niemcy mają do dziś swoje charakterystyczne groteski na tematy: Hanswurst i Kasperle z przeróżnymi warjantami, zabarwionymi zwykle rubasznym dowcipem. Warto wszakże zaznaczyć, że „Faust“

Rzymianie lubowali się w gigantycznych kukłach, bez których nie mógł odbyć się prawie żaden triumfalny wjazd imperatora do miasta.



ca, białe barki na lazurowej fali, ciemne widma okrętów, groźna sylweta Wezuwjusza. O Napoli, o sol beato!



E. L. Vigée Lebrun (1797): „Karlina Wajnianka“.

Na...
ambasady...
W...
nowo...
członki...
różną...
tego...
W...

W...
swich...
młodzień...
sami...
woda...
kuch...

W...
Hawajczy...
chwyt...
pantom...
go...
chłopaczk...
Była...
sie...
cha...
Istna...
podobne...
seny.

W...
lata...
now...
de...
ki...
ni...
ep...
sa...
Pa...
go...
z...

rzal triumfalnie kraj, popularyzując coraz bardziej typ Guignola. Dotarł wreszcie do Wiednia, gdzie pozostał do końca życia.

Co charakteryzuje teatr Guignola?

Marjonetki w tym teatrze są zupełnie inne, aniżeli włoskie. Mają tylko głowę i ręce. Reszta — to worek, w który impressario wkłada swoją rękę, by odpowiednio manewrować. Włosi nazwali te lalki pupazzi. Skoro ożywia je wprawna i zręczna ręka, łatwo zapomnieć, że to nie są istotki żyjące.

Marjonetka włoska ma głowę, tułów, ręce i nogi. Chodzi i tańczy na deskach, poruszana zapomocą nitek przez aktora, który stoi nad nią na czemś w rodzaju mostku. Taka marjonetka jest bardziej bierna, zdeterminowana. Brak jej bezpośredniości, jaką posiada Guignol. Takie samo wrażenie sprawia przyjrzenie się marjonetkom za kulisami. Lalki sznurkowe z opuszczonymi członkami wyglądają jak szereg wisielców.

„Pupazzi“ leżą w pudełkach z rozłożonymi rękami i zdają się czekać tylko na swoją kolej, by wyjść na scenę.

* * *

Dziś wielkiem powodzeniem cieszą się satyryczne teatrzyki kukielki, przeważnie zabarwione politycznie. Specjalną wagę przykłada się w nich do ilustracji muzycznej. Zwłaszcza w Sowietach, gdzie próbowano stworzyć teatr mieszany: żywych aktorów z marjonetkami.

W Polsce tradycje swoją mają kukielki szopki Cyrulika Warszawskiego; przed ćwierć-wiekiem był w Krakowie artystyczny kabaret marjonetkowy w cukierni Micha-



Marjonetki w skrzyni podróżnej (fol. Polonyi).

lika. W Poznaniu oraz w innych miastach ukazywały się sporadycznie szopki bardzo aktualne, lecz skazane przeważnie na krótki żywot.

Pionierem marjonetkowego teatru na większą skalę jest Stefan Polonyi-Poloński. Przed kilkunastu laty zbudował teatr marjonetkowy, nazwany „Minjatury“. Teatr ten został zakupiony przez Sekcję Teatrów Ludowych przy Wydziale Oświecenia Publicznego na Śląsku.

Rozpoczęła się wędrówka teatrzyku po ziemi śląskiej. Oklaskiwano wszędzie z wielkim zapalem widowiska: „Baśń o srebrnym rycerzyku“, „Kotek Marcysi“, „Twardowski na Krzemionkach“, „Jaś i Małgosia“, „Betleem Polskie“. Dziesiątki tysięcy dzieci, młodzieży i dorosłych wzięły

udział w przedstawieniach. Zetknęli się z wzorową mową polską aktorów, skorzystali z kulturalnej rozrywki, jakiej prowincja łaknie.

W Krakowie Poloński wystawił „Niebieskiego Ptaka“ na podstawie bajki Maeterlincka.

Lecz to wszystko mu nie wystarczało. Czuł, że daleko jeszcze polskim marjonetkom do należytego poziomu. Zetknął się bowiem ze słynnym na cały świat włoskim „Teatro dei Piccoli“*) pod kierownictwem Vittoria Podrecca. Przystudjowawszy szczegółowo konstrukcję oraz niezbędne „trički“ teatrzyku włoskiego, postanowił Polonyi-Poloński zabrać się nanow do pracy. W przeciągu czterech lat mozolnego dłubania i montowania figurek przygotował nowe dzieło w pracowniach poznańskich.

Te polskie „fantoccini“**) są na wysokim poziomie artystycznym. Dzieci Poznania bawią się doskonale. Widziały już „Wesele u lalek“, „Kota w butach“ i „Chiński mur“. Szkoda jednak, że dorośli tak minimalnie zainteresowali się przedstawieniami. Teatr ten celowo nazywa się „Minjatury“, gdyż nie jest teatrem wyłącznie dla dzieci. W tworzeniu minjatur współdziałają artyści i dzięki temu teatr może dać prawdziwie artystyczne przeżycia.

„Chiński mur“, czyli „101 awantur Stracha na Wróble“, został napisany przez Jana Sztaudyngera, który doskonale potrafił wyczuć potrzeby teatru marjonetkowego. Sztuka jest pełna życia i ekspresji.

Był to karnawał dzieci poznańskich, gdyż „Chiński mur“ od stycznia do marca figurował na afiszu.

Niewiadomo, dlaczego z takim marłym entuzjazmem powitał Poznań narodziny teatru marjonetek. Może zamało było reklamy? Albo też ludzie zamało wiedzą o uroczych minjaturkach.

Lecz Polonyi-Poloński nie zraża się i znów myśli o następnych widowiskach. Niestety nie ukażą się bardzo prędko. Każdą cząsteczkę figurki należy oddzielnie cyzelować, przymierzać i składać. Na to potrzeba całych lat pracy. Dowiaduję się, że w programie przyszłego teatrzyku jest „Chory z urojenia“ na podstawie Moljera, oraz „Don Kichot“ według Cervantesa. Oglądałam projekty lalek. Są bardzo interesujące i zachęcające. Może te będą szczęśliwsze, aniżeli ich poprzedniczki.

*) Teatr ten bawił w Polsce na występach gościnnych.

**) Włoska nazwa lalek sznurkowych.



Czterech kartłów z bajki „Stokrotka“

(fol. Polonyi).

Polskie morze i Pomorze

w krajobrazach Simierskiego.

Młody utalentowany malarz opiera swoje studia krajobrazowe na wycieczkach krajoznawczych. W roku ubiegłym przedstawił publiczności warszawskiej w Salonie Garlińskiego kolekcję pejzaży i motywów architektonicznych z Gniezna i z Lednicy, obecnie w tym samym salonie zapoznał nas z owocem swoich letnich wczasów — studjami z Pomorza i z polskiego wybrzeża. Gdańsk, Gdynia, Hel, okręty w porcie i sosny na urwiskach nadmorskich, roztocz wodna w pogodę i podczasy burzy — oto motywy tych bezpretensjonalnych o-



Włodzimierz Simierski: „Trzy symbole dziejów Gdańska“ (akwarela).



Włodzimierz Simierski: „W porcie Gdynińskim“.

brazków, odtwarzających z jednej strony przyrodę wybrzeża, z drugiej nasz „morski stan posiadania“.

Simierski jest marynistą świeżej daty, więc przy operowaniu efektami morskimi musi pokonywać trudności, jakie piętrzą się zazwyczaj przed nowicjuszem w terenie. Ziemia, lasy, pola, miasta i kościoły lepiej odpowiadają jego wrodzonym predyspozycjom malarzskimi.

Samotny portret kobiety, wystawiony obok pejzaży, świadczy, że i w tej dziedzinie młody artysta może dać pracę rzetelną, przytem owianą swoistym sentymentem.

Mamy nadzieję, że nadchodzące lato skieruje artystę w jakiś malowniczy, mało znany zakątek kraju po nowe zdobycze krajoznawczo-artystyczne.

Z ubiegłego tygodnia

Genewa kontynuuje Stresę. — Memorandum francuskie i deklaracja min. Becka. — Głosowanie nad rezolucją. — Protest niemiecki. — „Trudności redakcyjne“. — Kwietniowa konstytucja uzyskała moc prawną.

Spauzowawszy jeden „ubiegły tydzień“, coinę się trochę — do genewskich dni. Oczywiście Genewa w pewnej mierze kontynuowała — Stresę, skoro rezolucja trzech mocarstw była widowym dowodem tej solidarności, która uwieńczyła zjazd nad Lago Maggiore.

Nadzwyczajna Sesja Rady Ligi miała jednak inne emocjonujące momenty. Takim „momentem“ było memorandum Francji, które skłoniło polskiego ministra spraw zagranicznych do złożenia deklaracji. W swoim przemówieniu minister Beck raz jeszcze przeciwstawił się gro-

madnej paktomanji, stwierdzając, że Polska pierwsza wprowadziła w czyn we wschodniej Europie pakt dwustronne, które najlepiej regulują stosunki między sąsiadami. Zaznaczył przy tem pan minister Beck, że sprawą t. zw. bezpieczeństwa na wschodzie Europy zainteresowały się państwa zachodnie dopiero wtedy, gdy dzięki paktom o nieagresję między Polską i jej sąsiadami, bezpieczeństwo przybrało realne formy. Zaczem projekty wysuwane przez Francję nie tylko, że nie przyczynią się do wzmocnienia pokojowych intencji na wschodzie Europy, ale raczej spowodować mogą rozluźnienie istniejących paktów.

Deklaracja ministra Becka tem silniejsze wywarła wrażenie, że jej argumenty skierowane były przeciw projektowi sojuszniczej Francji i że otwarcie postawiono ze strony Polski sprawę pominięcia opinii państwa, które tyle zdziałało dla pokoju we wschodniej Europie. Kiedy jednak następnego dnia (17 kwietnia) poddano głosowaniu rezolucję trzech mocarstw, potępiającą naruszenie przez



O korzyściach dowiedzie się z pierwszego numeru czasopisma „Elektryczność w domu“, które jest doręczane wszystkim abonentom Elektrowni Warszawskiej.

Niemcy 5-ej części traktatu wersalskiego i zastrzegającej się przeciw takim krokom na przyszłość — minister Beck głosił za rezolucją. I nie mogło też być inaczej, skoro Polska popiera zasadę pokoju i współpracuje w ramach Ligi Narodów. Jednomyślne przyjęcie rezolucji wywołało natomiast oburzenie w Berlinie. Rząd niemiecki złożył swój protest w ambasadach i poselstwach państw, które głosowały za rezolucją (tylko Danja powstrzymała się od głosowania).

Oburzenie Niemiec jest o tyle dziwne, że przecież rząd niemiecki nie mógł się spodziewać — pochwały za ogłoszenie ustawy o powszechnej służbie wojskowej. Ton rezolucji, niewątpliwie stanowczy, usiłował jednak wobec „faktu dokonanego“ zachować brzmienie o tyle łagodne, aby Niemcom zostawić drogę powrotu do Ligi. Wydarzenia to, zamykające okres przedświątecznych prac europejskiej dyplomacji, są jednak dopiero początkiem akcji, opierającej się na solidarności Anglii, Francji i Włoch. Zapowiedziano jeszcze szereg konferencji, a tymczasem napotkano na trudności przy uzgodnieniu traktatu francusko-sowieckiego. Okazało się tak, że problem wschodniej Europy nie daje się załatwić „od ręki, że między Francją a Rosją Sowiecką wiele jeszcze trzeba uzgodnić, zanim będzie można „zredagować“ ów traktat. Nie obeszło się przy tem bez gierk mniej lub więcej zręcznych. Rosja Sowiecka próbowała zastraszyć Francję „rewelacjami“ o Polsce i jej militarnym sojuszu z... Niemcami, a

NAJWYTWORNIEJSZE

PANIE

Z ANGIELSKIEJ ARYSTOKRACJI

nie używają perfum tylko
wody lawendowej

Mydło Przetłuszczone

LAVENDA

M. MALINOWSKIEGO

Łączy wykwintny zapach lawendy z wypróbowanymi
zaletami mydeł przetłuszczonych Laboratorium
M. MALINOWSKIEGO

Warszawa, Lab. Chem. - Farm.
ul. Chmielna 4.

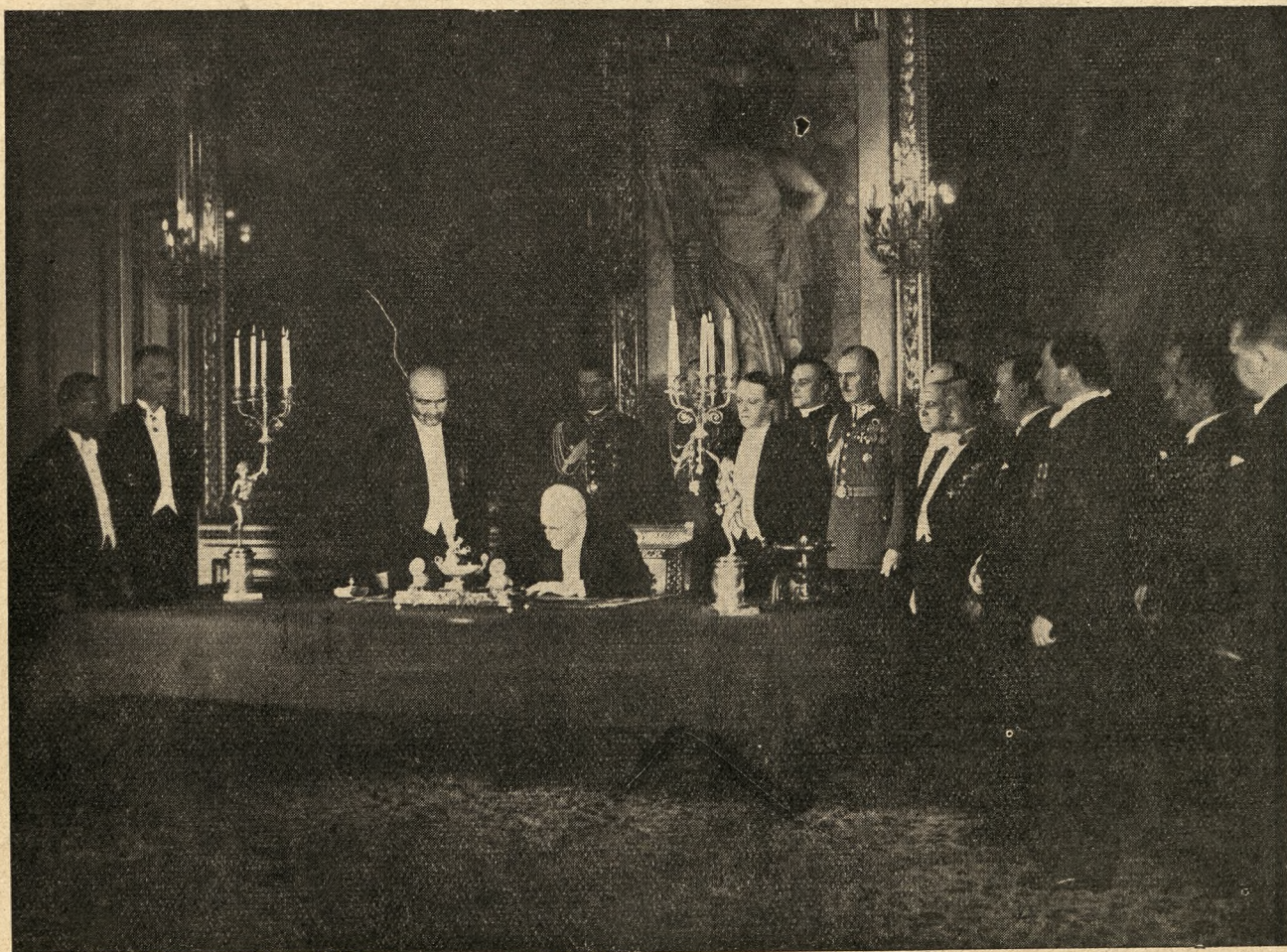
Do nabycia we wszystkich, pierwszorzędnych firmach.

we Francji zaczęto ostatnio znowu uśmiechać się do Polski i niby rozumieć „linję jej polityki“. Kto wie, czy w istocie trzeźwiejsi politycy francuscy nie doszli wreszcie do takiego zrozumienia i czy „trudności redakcyjne“ przy układaniu formuł traktatu francusko-sowieckiego nie były jednocześnie lekceją poglądom?

Zachowując „porządek chronologiczny“ ostatnich wydarzeń, dochodzimy do ważnego faktu — do podpisania w dniu 25 kwietnia przez Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku w Warszawie Nowej Konstytucji. Podpisem Swoim nadał Prezydent moc prawną tej Ustawie, która ustrojowi Państwa przynosi zmianę w

kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta i Rządu. To przesunięcie na rzecz władz wykonawczych dowodzi, że doświadczenia odrodzonego Państwa wymagały takich form konstytucyjnych, któreby utrwalały ład, siłę i trwałość. Kwietniowa Konstytucja powstała z analogicznych przesłanek, konstruujących ideę Konstytucji 3-go Maja. Taksamo z przewagi sejmu poszli dzisiejsi ustawodawcy ku wzmocnieniu tych czynników w Państwie, które gwarantują ciągłość i trwałość form ustrojowych. Polska weszła z dniem 25-go kwietnia w nową i szczęśliwszą fazę swojego państwowego bytu.

H. N.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisuje konstytucję na Zamku Królewskim w Warszawie.



Maszyński i Krzymuska w sztuce „Wszystkie prawa zastrzeżone”.

Z teatrów

„Wszystkie prawa zastrzeżone” Dawisa w teatrze Małym. Przekład Florjana Sobieniewskiego.

Amerykańska farsa, w której dorosłe draby zachowują się jak dzieci... ulicy, likwidując wzajemne pretensje i podejrzenia podbijaniem sobie oczu i bombardowaniem „białymi krukami” z biblioteki. Farsa sama przez się pocziwa i nawet wcale strawną, jak na europejskie żołądki, gdyby nie snobizm autora, któremu koniecznie chciało się wprowadzić do swej sztuki sprawę reformy obyczajów. Dlaczego kobieta, powiada ustami swojej bohaterki Jessie, nie miałaby obok trwałej i istotnej miłości do męża przeżywać chwil „ekstazy” zmysłowej z innymi mężczyznami, skoro suma ekstazy we wszelkich dziedzinach jest pozycją decydującą o wartości życia danej jednostki? Na obronę tej tezy zużywa Romanówna całe potoki wymowy i gestykulacji, godnych togi i biretu Porcji w „Kupcu Weneckim”.

Autor, zadziwiająco śmiały w teorii, nie wyciągnął z niej jednak praktycznych konsekwencji. Jego Jessie jest wbrew swoim zasadom najwierniejszą żoną na świecie, choć jej małżonek czyni wszystko, aby ją od tego oduczyć. I w rezultacie nie wiemy, pogo tyła hałasu o nic, pogo ta namiętna filipika w obronie „wolności obyczajów”, chyba pogo, żeby do białej pasji doprowadzić łagodnego Maszyńskiego.

Jest w tej sztuczce zahaczony dość docięnie inny psychologiczny moment małżeński; a mianowicie specyficzne ustosunkowanie się męża do twórczości żony. W anonimowo wydanej powieści o skandalicznym tytule „Naga kobieta” widzi prawdziwy talent, ale skoro dowiedział się, że autorem jest jego własna żona, przepaszca cały swój obiektywizm w samczej zazdrości. To powieść autobiograficzna!—powtarza—w manjackim uporze i szuka gorączkowo rzekomych kochanków swej żony w jej najbliższym otoczeniu. Uspakają się dopiero, gdy prototypy drastycznych sytuacji odnajdują się w dziełach Boccaccia, Woltera i Maupassanta, stamtąd bowiem miła Jessie czerpała swe doświadczenia miłosne.

Wobec tego odkrycia fakt, że „Naga kobieta” zyskała rekordowe powodzenie, aż do przeróbki na film i na scenę, świadczy o niesłychanie niskim poziomie wymagań amerykańskiej publiczności, nie mówiąc już o tem, że nikt, nawet fachowi krytycy, nie zauważył plagjatu.

Dosyć prymitywny i wątły organizm sztuki wzmocnił reżyser Ziemiński mnóstwem podniecających zastrzyków. Każda sytuacja otrzymała właściwą oprawę, podnoszącą efekt humorystyczny. Jedną z głównych sprężyn było tempo, umiejętnie zwalniane lub przyspieszane, aż do brawurowego galopu.

Ten popisowy cwał prowadziła świetna para: Romanówna i Maszyński. Romanówna dobrze podmalowała wdzięczną sylwetkę młodej kobiety, pogodnie zrównoważonej przez miłość i stopniowo wyprowadzanej z równowagi przez dzikie pretensje męża. W scenach pasji była nieco jednostajna.

Maszyński stworzył jeszcze jeden typ uczonego głuptasa, człowieka tak po uszy zagrzebanego w książkach, że z poza papierzyków nie widzi własnej żony.

Wspaniałą karykaturę maszynistki dała

Krzymska. Wesolowski i Ziemiński z szablonowych typów amerykańskich bubków wydobyli żywe rysy charakterystyczne.

A wszyscy razem postawili cyfrę przed zerem dowiedli, że z niczego można zrobić zabawny wieczór. S. P. O.

Nasza mównica

W SPRAWIE FEMINIZMU.

Jadwiga Żylińska.

Nieboszczyk Zygmunt Kaczkowski we wstępie do dziejów „Kobiety w Polsce” napisał w r. 1859 charakterystyczne zdanie: „W dzisiejszych czasach, gdzie pani Sand, Balzac i inne tego rzędu genialnie-przewrotne głowy rozsiała tak mętne wyobrażenia o powołaniu kobiety; gdzie jeszcze ledwie nie codziennie pojawiają się coraz to mętniejsze pomysły o jej tak zwanej emancypacji, a nigdzie nie daje się słyszeć żaden głos przeważny, rozstrzygający tę zagmatwaną kwestję na podstawie religii i prawdy: dziś wszystkim społeczeństwom stałego ładu praca taka, o jakiej mowa, oddałaby nieocenioną przysługę”.

Jakkolwiek od czasów ś. p. Kaczkowskiego wiele pojęć uległo przewartościowaniu, zasadniczy stosunek mężczyzn do kwestji feminizmu niewielkiej uległ zmianie i — chociaż to dotyczy oczywiście innych postulatów emancypacji — z tą samą uporeczywością mężczyźni bronią straconych zresztą placówek w „społeczeństwach stałego ładu”, co 75 lat temu.

Dzisiaj również opozycja feminizmu twierdzi, że „pojawiają się coraz to mętniejsze pomysły”, które mijają się z powołaniem kobiety, zagrażają porządkowi społecznemu i moralności publicznej.

Niezrozumienie, z którym kwestja fe-



Ziemiński, Wesolowski i Romanówna w sztuce „Wszystkie prawa zastrzeżone”.

minizmu się spotyka, nie dowodzi jednak niczego innego, jak faktu, do jakiego stopnia zależną była rola kobiety, skoro z czasem najelementarniejsze żądania, postawione w imię godności ludzkiej, nabrały charakteru wywrotowego. Feministki nie walczą bowiem o nic innego, jak o zdobycie „praw człowieka“ dla kobiety, a ponieważ dążenia takie odnoszą się do spraw wiecznych, nie mogą ulec przedawnieniu ani kryzysowi.

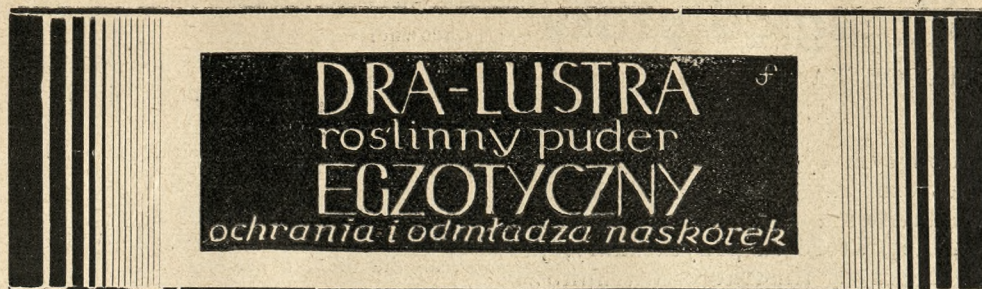
Nie można także wyobrazić sobie niezależności kobiet bez równouprawnienia na polu płciowym, na tle bowiem pojęć o podwójnej moralności powstały warunki najbardziej upośledzające godność i równorzędność kobiet.

Przez całe wieki utrzymywały się stosunki, w których mężczyzna wymagał od kobiety wartości, nad zachowaniem których u siebie sam nigdy nie czuł, pogląd swój motywując słabiej rozwiniętym erotyzmem kobiet.

Gdyby taki stan rzeczy był zgodny z prawdą, mógłby on doprowadzić jedynie do homoseksualizmu, gdyż wówczas obie strony posiadałyby równe napięcie erotyczne, ponieważ jednak był oczywistym fałszem, nie zdołał doprowadzić do żadnych wynaturzeń, stworzył natomiast taką anomalję, jaką jest instytucja prostytutki. P. Strzelecka w artykule p. t. „Kryzys feminizmu“ wyraziła pogląd, jakoby prostytutka była w równej mierze krzywdą społeczną braci, mężów, synów, jak kobiet — bezwzględnie „rozpatrując sprawę z płaszczyzny Sądu Ostatecznego, winowajca jest przede wszystkim godzinien współuczucia, obracając się jednak w wymiarze teraźniejszego bytowania, przede wszystkim zwykliśmy uważać za pokrzywdzoną stronę, na której bezprawie bywa dokonywane.

Prostytucja jest krzywdą społeczną kobiet przede wszystkim, dlatego, że oparta jest na niemoralnym założeniu: dla jednych i tych samych mężczyzn podzielono kobiety na dwie kategorie — żony i prostytutki, podczas gdy kobiety i mężczyźni tworzą z natury dwie, a nie trzy, normalne grupy płciowe, które zależnie od etyki, religii i rozbudzenia erotycznego mogą łączyć się w małżeństwach, lub stosunkach mniej trwałych. Do tych „stosunków mniej trwałych“ nie można jednak wyeliminować pewnej zarejestrowanej grupy kobiet, o ile nie dyskwalifikuje się równocześnie tej grupy mężczyzn, która z nimi stosunki zawiera. Rejestracja prostytutek doprowadziła zresztą do najniemoralniejszego zjawiska, mianowicie do uprawiania nierządu, jako źródła dochodu, a równocześnie minęła się całkowicie ze swoim celem, gdyż, aby ludność uchronić od chorób wenerycznych, należałoby wymagać świadectwa zdrowia również od każdego osobnika, nawiązującego stosunek z zarejestrowaną. Z chwilą też, gdy prostytutka jest usankcjonowana prawnie, niesłychanie trudne jest zwalczanie jej i usunięcie.

Zmieszenie prostytutki wprowadziłoby oczywiście pewną odpowiedzialność męż-



czynny wobec kobiety w stosunku nielegalnym i dotychczas bowiem w sprawach erotycznych mężczyzna kieruje się zasadą wyrażoną przez George'a Meredith'a:

„Possession vi thont obligation te the object possessed aproches felicity“. The Egoist. (Posiadanie bez zobowiązań względem przedmiotu posiadanego uprzystępnia szczęście).

Ten brak odpowiedzialności mężczyzny w stosunkach płciowych znajduje wyraz nie tylko w opinii publicznej, lecz także w ustawach prawnych. Z niezrozumiałych przyczyn ciężar utrzymania dzieci nieślubnych spada prawie wyłącznie na matkę, równocześnie zwolennicy tego stanu rzeczy głoszą zasadę, by matki nie oddawały się pracy zarobkowej, lecz wyłącznie w wychowaniu dziecka, co daje razem zestawienie tak paradoksalne, że nie wymaga już dalszych komentarzy. Możliwość powyższej sytuacji tłumaczy się też jedynie stosowaniem zasad podwójnej moralności w społeczeństwie.

Stosunek społeczeństwa do ojcostwa w nielegalnych związkach jest nijaki; po prostu niema go wogóle, natomiast podział macierzyństwa na chlubne i hańbiące oraz poglądy na ten temat głoszone, budzą podejrzenia jakoby istniały dwa sposoby powstania i rodzenia dzieci. Stosunek prawa i opinii w sprawach płciowych wykazuje, do jakich paradoksów doprowadziła zależność życiowa kobiet i do jakiego stopnia jest konieczną reforma w tej dziedzinie.

Równouprawnienie płciowe nastąpi jednak dopiero wówczas, gdy kobiety będą zajmowały niezależne placówki życiowe poza małżeństwem, a rola ich w społeczeństwie będzie ugruntowana przez pracę zawodową i stanowisko z nią związane. Poglądy społeczne i religijne, które uzależniły kobietę od mężczyzny w stosunkach płciowych, oczywiście stawiają przeszkody także niezawisłemu stanowisku kobiet na terenie pracy zawodowej. Zarzutem, z którym się praca zawodowa kobiet najczęściej spotyka, jest twierdzenie, jakoby kobiety w organizacjach swoich wykazały tyle wad i usterek, że należy je uważać za niedojrzałe do stanowisk, do których dążą.

W rzeczywistości jednak wszystkie braki, niedociągnięcia, a nadewszystko niesolidarność i nieumiejętność organizacji kobiecych wykazują jedynie, jak demoralizująca była rywalizacja kobiet na polu, na którym kobiety walczyły wartościami swojej płci, a nie ogólnoludzkiemi.

Długotrwałe przekonanie, zaszczerpane a kobiet, jakoby cel swój urzeczywistniały jedynie przez małżeństwo i macierzyństwo,

wyrobiło w nich anormalne nastawienie życiowe, a rola uczucia zajęła w ich życiu miejsce zupełnie niewspółmierne.

Wszystkie braki i wady, kwalifikowane jako cechy kobiece, w rzeczywistości są jeno logicznym wynikiem sytuacji życiowej, w której kobiety żyły, oraz wykazują konieczność przesunięcia punktu ciężkości w życiu kobiet z uczucia na pracę. Mylnym jest również mniemanie, jakoby wartość kobiety realizowała się w sposób najdoskonalszy, w dziedzinie uczucia.

Z chwilą gdy człowiek znajduje rozwiązanie swojego życia w miłości, popada w zawisłość od drugiego osobnika, bowiem jakość cudzej miłości decyduje wówczas o jego własnym losie.

Miłość nie przestanie być nigdy najpiękniejszym zjawiskiem w dziedzinie doznań psychicznych, lecz rola jej powinna być w życiu mężczyzny i kobiety jednakowa. Przez małżeństwo i macierzyństwo nie powinien być zahamowany rozwój intelektualny kobiety, ani jej możność zajmowania w społeczeństwie stanowiska wymagającego specjalizacji i kwalifikacyj. Postęp ludzkości zmienił formę obowiązków ojca rodziny, podobnej przemianie muszą ulec poglądy o obowiązkach matki i żony.

W dzisiejszych czasach, podobnie jak w czasach przedhistorycznych, przeważnie mąż jest nadal żywicielem rodziny, niemniej jednak żaden cywilizowany mężczyzna nie udaje się z łukiem i tomahawkiem na łowy, lecz pracą zawodową zapewnia byt rodzinie. Podobnie najwyższy już czas, ażeby obowiązków matki nie utożsamiać z obowiązkami niańki i kucharki. Wychowanie dzieci nie wymaga bowiem ciągłego przebywania w ich towarzystwie, lecz rozumnego czuwania nad całokształtem ich rozwoju. O ile kobieta z zawodu nie jest pielęgniarką, szwaczką ani kucharką, lecz oddaje się innej pracy zawodowej, odpowiadającej jej kwalifikacjom, zdolnościom i zamiłowaniom, małżeństwo i macierzyństwo nie powinny zmuszać jej do zajęć, które bez uszczerbku dla domu i dzieci mogą być załatwione przez osoby fachowe.

W całej bowiem dyskusji na temat pracy zarobkowej kobiet usuwa się w cień prawdę, że praca zawodowa daje kobiecie nie tylko zarobek, lecz także zadowolenie wewnętrzne, towarzyszące pracy, której się człowiek oddaje z zamiłowaniem. Kwestja równouprawnienia kobiet na polu pracy zawodowej nie może być rozpatrywana wycznie pod kątem widzenia męża i dziecka, lecz musi być wreszcie ujęta z punktu widzenia ludzkich możliwości i dążeń kobiety.

Przegląd prasy

SKŁODOWSKA - CURIE — POŻEGNANIE KRAKOWA.

Pod tym tytułem O. Bujwid zamieszcza w „Gazecie Polskiej” wspomnienia z młodości słynnej uczzonej, które tu przytaczamy, jako ciekawą ilustrację warunków, w jakich kobiety polskie w końcu w. XIX musiały walczyć o prawo do wiedzy.

Wiemy wszyscy, że nie miała środków na wyższe studia. Jako bardzo młoda nauczycielka po domach zamożniejszych, przeważnie ziemiańskich, udzielała lekcji, ażeby zebrać na wyjazd do Francji potrzebne zasoby. Oboje rodzice posiadali wybitne zdolności pedagogiczne. Matkę zresztą wcześniej utraciła. Ojciec, wybitny matematyk, w jednym z gimnazjów w Warszawie.

Jako nauczycielka młoda Marja Skłodowska miała opinię doskonałego pedagoga i mogła po pewnym czasie uskładać pewną sumę na dalszą naukę.

W Paryżu studia skończone. Budzi się nowe uczucie: żywe i głębokie; ale jakże można łączyć losy z cudzoziemcem, gdy dusza ciągnie do kraju. Kraj potrzebuje pracy obywatelskiej więcej niż kiedykolwiek, bo cięży nad nim łańcuch niewoli, dążący do wydarcia ojczystego języka. W Polsce będę pracować! Tam moje miejsce — powiedziała Marja. Pracowała wprawdzie w Warszawie pod okiem wuja Boguckiego, znanego fizyka. Ale chce pracować w wyższej uczelni, a taka jest tylko w Krakowie, gdzie można mówić i pisać po polsku. Udaje się więc do prof. fizyki w uniwersytecie Jagiellońskim. Katedrę piastuje znakomity uczonek, towarzysz prac Olszewskiego i Wróblewskiego, którzy pierwsi skroplili powietrze.

Skłodowska pracuje tutaj z zapalem i sądzi, że uda się jej otrzymać miejsce asystentki prof. Witkowskiego. Sam profesor widzi zdolności i zapal młodej badaczki. Ocenia jej dążenia i stara się u władz austriackich o miejsce dla niej.

Często w owych czasach widywaliśmy Marję Skłodowską. Brała udział w naszych pracach oświatowych, których przybyciu do Krakowa znaleźliśmy maństwo w zupełnym zastoju. Wówczas właśnie zaczynaliśmy z Asnykiem starania o rozszerzenie działalności w Tow. Szkoły Ludowej. Powstawała Szkoła w Białej, Morawskiej Ostrawie, Cieszynie. Marja współdziałała z nami niedługo zresztą.

Jednego dnia przyszła do nas niezwykle smutna. Nie mogła powstrzymać się od łez, gdy moja żona zapytała, co się stało.

— Dzisiaj otrzymałam odpowiedź od prof. Witkowskiego, że nie mogę zostać asystentką jego, gdyż kobieta jest od tego w Austrii wyłączona; przecież nie ma ona prawa nawet do studjowania w Uniwersytecie!

— Co ja mam robić — w kraju pozostać nie mogę, a muszę dalej nad nauką pracować!

Ucisnęły się kobiety w milczeniu. Marja stała z oczami w ziemię wbitemi.

— Niech Pani wraca do Paryża, panno Marjo, — rzekła Kazimiera. — Tam lepiej się na Pani poznają, i tam Pani jeszcze wielkich rzeczy dokona. A my tutaj postaramy się, ażeby Uniwersytet został dla kobiet otwarty. Był to rok 1894.

W niedługim czasie pierwsze farmaceutki zostały przyjęte na studia uniwersyteckie, zaś w r. 1897 powstało pierwsze gimnazjum żeńskie w Krakowie.

W taki sposób Skłodowska przyczyniła się do załatwienia sprawy studjów uniwersyteckich dla kobiet.

JAK PRACUJE KOBIETA, KTÓRA NIE PRACUJE.

W „Kurjerze Czerwonym” zaczęły ukazywać się dowcipne feljtony p. t. „Jak pracuje kobieta, która nie pracuje”, podpisane inicjałami K. B.

Przytaczamy kilka charakterystycznych urywków.

Na moim biurku leży list. Normalny list w białej kopercie, zaadresowany zamaszystem męskim pismem. A wewnątrz tej koperty jeden rozpaczliwy krzyk: SOS! Ratunku!

List pisany przez studenta uniwersytetu, przygotowującego się właśnie do egzaminów.

Student ma to nieszczęście, że jest sublokatorem w pewnym ogromnie szanowanym domu.

„...tak dłużej być nie może” pisze nasz student, „proszę mnie tylko wysłuchać. Mam teraz egzaminy przed sobą. Dwie godziny rano od dziewiątej do jedenastej mam lekcje na mieście. Kwadrans po jedenastej wracam szybko do domu, by się do obiadu uczyć. Ale są to tylko niewczesne marzenia. Uczyć się o tej porze w moim pokoju nie mogę przynajmniej do pierwszej. Czemu? spytacie. Prostu dlatego, że pani domu przez te dwie godziny od jedenastej do pierwszej rozmawia przez telefon z przyjaciółkami. Kto nie słyszał, jak to się odbywa, nie ma pojęcia o tej niewiarogodnej torturze. Czy nikt mnie nie wyratuje z mojej okropnej biedy? Możeby redakcja zechciała coś od siebie...”

„CO SLYCHAĆ?”

„Kto nie słyszał, jak to się odbywa...”, pisze nieszczęsny student.

— O, wiemy jak się to odbywa!

— Marysiu, przynieś mi do łóżka telefon! Czy nikt jeszcze do mnie nie dzwonił? Nie? No, to podaj mi telefon.

Przygodnemu słuchaczowi zaczyna się mącić w głowie: ogarnia go ponury, a nawet niesamowity nastrój. Jakaś tajemnicza niebieska, która przestała być nagie niebieska, spaskudzony kostjum, fałszowane jaszczurki i na domiar wszystkiego „malutki szewc”, który spewnością okaże się olbrzymim chłopem.

„ZRAZY I KRUPNIK”.

Ale na tem nie koniec. Pani domu jest przecież także i gospodynią. Przecież to jest jej oficjalne zajęcie. Więc, teraz rozlega się jej głos mówiący:

— Masz zrazy? Wiesz, że to świetne, ja też. Tadzio coprawda niebardzo lubi, ale ja uważam...

— Tak, krupnik... nie, leguminy mam tylko w niedzielę, trzeba oszczędzać... Nie! Wczoraj wzięła bardzo ładną pierwszą krzyżową, to zostało jeszcze na paźdzeciki do barszczu. Nie, skądże? barszcz na śmietanie... Ale swoją drogą będę musiała ją odprawić.

Elle vole... Nie rozumiesz? Po francusku... elle vole... „W”, jak Waclaw... czy wiesz, że podobno Waclaw stanowczo się rozwodzi z Bronką?... Nie plotki! Mówiła mi wczoraj w Europie Kańska... ona chyba wie... dowiedział się o tamtej historii... daję ci słowo...

Tak zaczyna się pracowity dzień pani. Tej pani, której los oszczędził pracy zarobkowej. Tej pani, której zainteresowania nie wychodzą poza ciałniutki krąg gospodarstwa, sukienek i płotczek.

Rozmowa telefoniczna z kilkoma (ilość zależna od usposobienia i warunków) przyjaciółkami kończy się okrzykiem przerażenia: „Boże, jak późno, przecież ja się umówiłam na pierwszą! Prędko Marysiu, kąpiel! prędko suknia, bielizna”.

„ON POWIEDZIAŁ, JA ODPOWIEDZIAŁAM”.

W przepojonej dymem atmosferze wielkiej kawiarni, przy ciasno stojących obok siebie stolikach siedzą panie.

Warszawskie panie o twarzach tak podobnie jedna do drugiej „zrobionych”, że sprawiają wrażenie siostrzanych, o jednakowo uróżnionych wargach, jednakowo ułożonych włosach, wyglądających spod kapeluszy, jednakowych rękach i jednakowych paznokciach u palców. Ubrane są także z maleńkimi odchyleniami jednakowo.

— Czy u was w Warszawie jest przymus mundurowania kobiet w pewnym wieku? — spytał pewien złośliwy cudzoziemiec, przeszedłszy przed obiadem po kilku najbardziej uczęszczanych lokalach naszego miasta.

Te umundurowane damy pracują ciężko przy stolikach kawiarnianych.

Oto, na zacisznej kanapie pod lustrem pochylone ku sobie dwie przyjaciółki.

Dolatują strzępki tej rozmowy.

— ...więc wczoraj, kiedy powiedziałam Stefanowi, że tak dłużej być nie może, odpowiedział...

— A ja na twojem miejscu moja kochana postawiłabym sprawę inaczej: albo jest twoim mężem albo nie. Cóżś mu na to powiedziała?

— Powiedziałam, żeby...

— No, dobrze, ale skoro on odpowiedział, że nie...

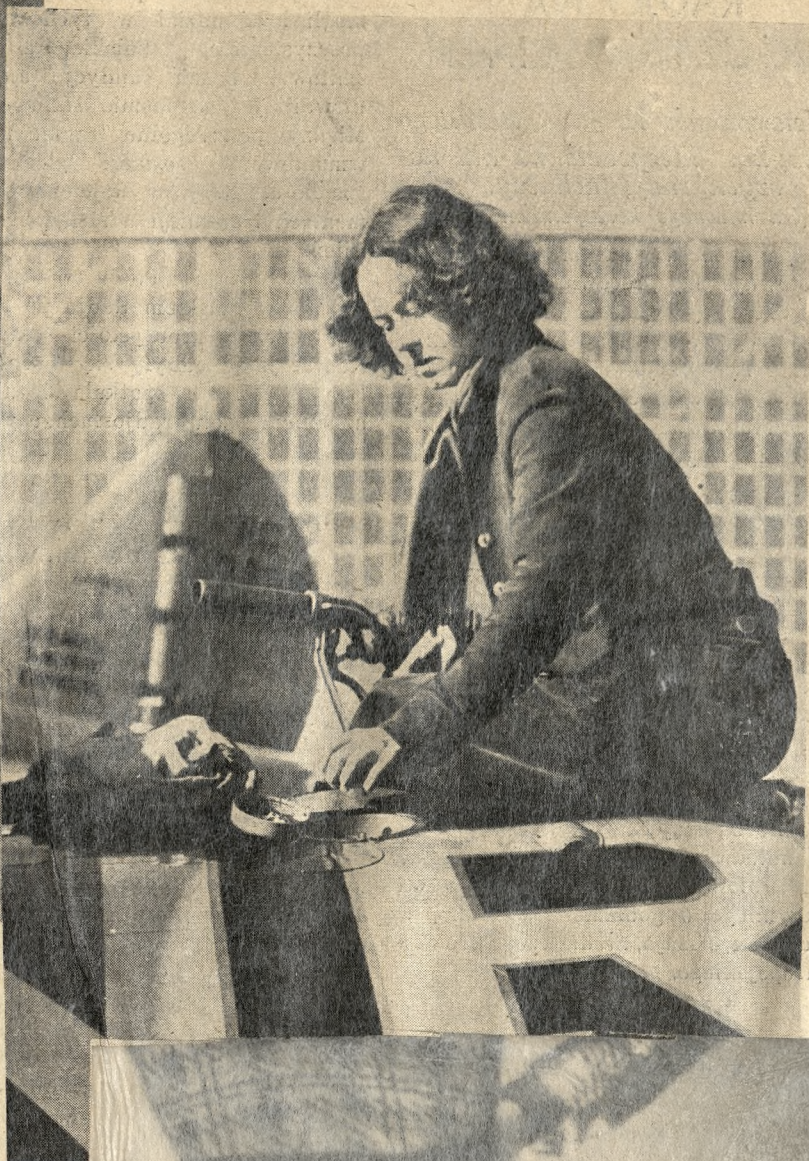


ELEGANCKA KOBIETA I RASOWY PIES.

W Paryżu otwarta została wielka wystawa psów
Oto jeden z pięknych okazów chartów.

LOTNICZKA PRZED REKORDEM.

Na zdjęciu widzimy miss Laurę Ingalls, młodą
lotniczkę amerykańską, w chwili, gdy z pompką
w ręce ma właśnie zamknąć napelniony benzyną
rezewuar i czeka tylko na sygnał z obserwa-
torjum meteorologicznego aby wzbić się w prze-
stworza. P. Laura Ingalls zamierza pobić rekord
17 godzin i 7½ minuty, ustanowiony przez Amelję
Earhart na trasie Los Angeles — New-York.



Suknia sportowa
podróżna z jer-
sey'u w szacho-
wnicę piaskowo-
bronzową.



RADJO NA UROCZYSTOŚCIACH

*jubileuszowych Króla angielskiego
Niezwykła niespodzianka dla naszych radjosluchaczy.*

(Od własnego korespondenta).

London w maju. Radjofonja angielska przygotowuje się pracowicie do uroczystości Srebrnego Jubileuszu panowania króla Jerzego V i królowej Marji. Zrobione ma być wszystko, żeby mikrofony uchwyciły najważniejsze, charakterystyczne i efektowne momenty, wyjątkowo ważnej dla Anglików uroczystości historycznej. Liczą na to miliony abonentów radjowych w kraju macierzystym, w dominiach, kolonjach i niewątpliwie miliony radjosluchaczy na całym świecie.

Mikrofony mają być zainstalowane w trzech głównych punktach: przed pałacem w Buckingham, skąd para królewska ze swiata wyruszy na czele orszaku powozów dworskich; w pobliżu ulicy Strand i gazeciarskiej ulicy Fleet Streech, gdzie zaczyna się właściwie stare „City of London” we władzy średniowiecznego urzędu Lorda Majora — i wreszcie — w samej katedrze św. Pawła w City, gdzie król i królowa wysłuchają nabożeństwa dziękczynnego o godzinie 10,05 rano, w poniedziałek 6 maja, wedle czasu środkowo-europejskiego.

Radjosluchacze polscy będą również mogli brać udział w tych wspaniałych uroczystościach. Polskie Radio retransmitować będzie audycje angielskie i utrwali je na taśmie stalowej Stille'a. Między poszczególne fragmenty audycji wmontowany zostanie głos polskiego speakera, który w najciekawszych momentach transmisji udzielać będzie objaśnień.

Tego rodzaju metodę transmisji zastosowano w Polskim Radjo po raz pierwszy podczas uroczystości ślubnych Ks. Kentu, jakie odbyły się w roku ubiegłym. Audycja ta spotkała się z wielkim uznaniem ogółu radjosluchaczy polskich. Z. Cithurus.

Miliony funtów wydaje radjofonja angielska na telewizję

Budżet radjofonji angielskiej — British Broadcasting Corporation — na rok 1955/56 — od kwietnia do kwietnia — wykazuje po stronie wydatków wielką pozycję 2.200.000 funtów szterlingów, co w walucie polskiej — wynosi około 57.200.200 złotych.

W tej sumie Komisja Telewizyjna Generalnej Dyrekcji Poczty przeznacza na budowę i prowadzenie stacji radio-telewizyjnej — narazie tylko dla Londynu — 180.000 funtów niezależnie od 15.000 funtów, uzyskanych przez Broadcasting od Skarbu Państwa.

Mówi się tu jednak, że Broadcasting będzie musiał zwiększyć wydatki w związku z obciążeniami, jakie poniesie w związku z udziałem Skarbu Państwa w budowie i prowadzeniu stacji radio-telewizyjnej w Londynie. Według szacunków, wydatki te wyniosą 10 szylingów po-

Fishera z Oxfordu wybór padł na lorda Bridgemana, dotychczasowego „gubernatora” spółki radjofonicznej, albo: naczelnego administratora.

Dyrektorem naczelnym B. B. C. jest nadal Sir John Reith, bardzo przyjaźnie usposobiony dla radjofonji polskiej, której był gościem w Warszawie i w kilku rozgłoszeniach Polskiego Radja na prowincji.

Z KSIĄŻEK

*Konrad Górski: „François Mauriac”.
Księgarnia św. Wojciecha.*

Pisarz a dzieło! Zdaniem wyznawców „czystej sztuki” pisarz moralnie nie angażuje się w dzieła, które tworzy. Zaprzeczą temu fakty, zaprzeczą temu również odczucia samych czytelników.

Mauriac jest realistą, i analitykiem, potrafiąc więc będzie o tjemne strony życia, a nawet poprostu „w nich siedzieć”. Gdyby poprzestał na samym realistycznym badaniu serc swych bohaterów, nie byłby jeszcze miłującym chrześcijaninem. Ale on — nieświadomie dla czytelnika — wkłada część swej duszy w nawrócenie ludzi, których przedstawia.

Studjum o Mauriacu jest jednym z najciekawszych, jakie się ukazały w języku polskim na temat „literatury, życia i pisarza”. Rozciekawia ono tych, którzy pragną poznać tajemnicę tworzenia powieści, którzy pragną wiedzieć, na czym polega wielkość tego pisarza, a poznawszy jego arkana sztuki, jego intymny stosunek do bohaterów, zechcą poznać całokształt jego twórczości; dopiero jednak kilka powieści mauriac'owskich ukazało się po polsku.

Władysław Folkierski: „Mieczem i Krzyżem”. Ernest Psichari: myśl, sztuka, życie.

Prof. Folkierski obrał za temat również powieściopisarza, ale zgola o innej umysłowości. Ernest Psichari, wnuk Ernesta Renana, wychował się w środowisku wrogiem religii katolickiej, wrogiem dążnościom narodowym Francji, wrogiem nawet armji. Ale w biegu krótkiego żywota Psichari stał się katolikiem najgłębiej wierzącym, nacjonalistą szlachetnego pokroju, mesjanistą niejako i mi-

Włoskim Lordem B. B. C.

Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

TOWY

Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

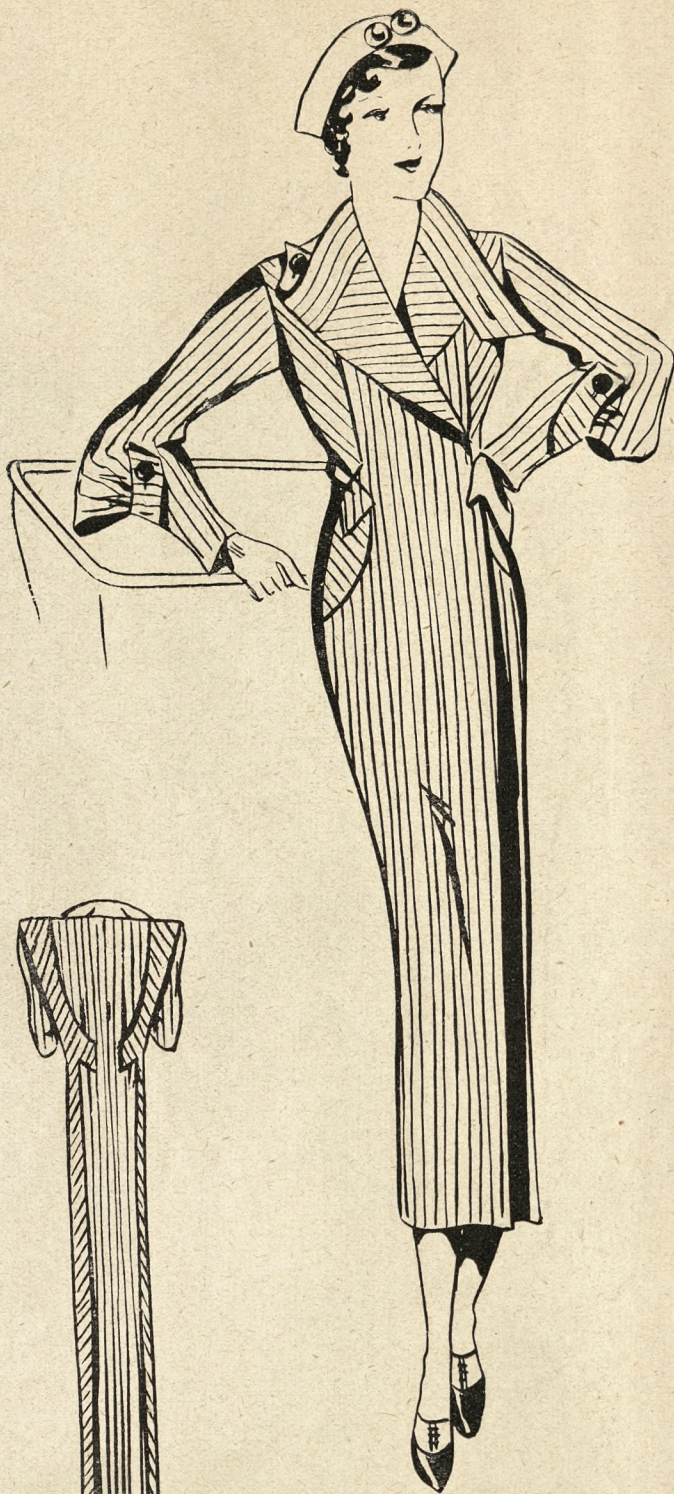
Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

Włoska zmiana na radjofonji w Londynie o 3 pensy, czyli 10 szylingów po-

Mody i roboty

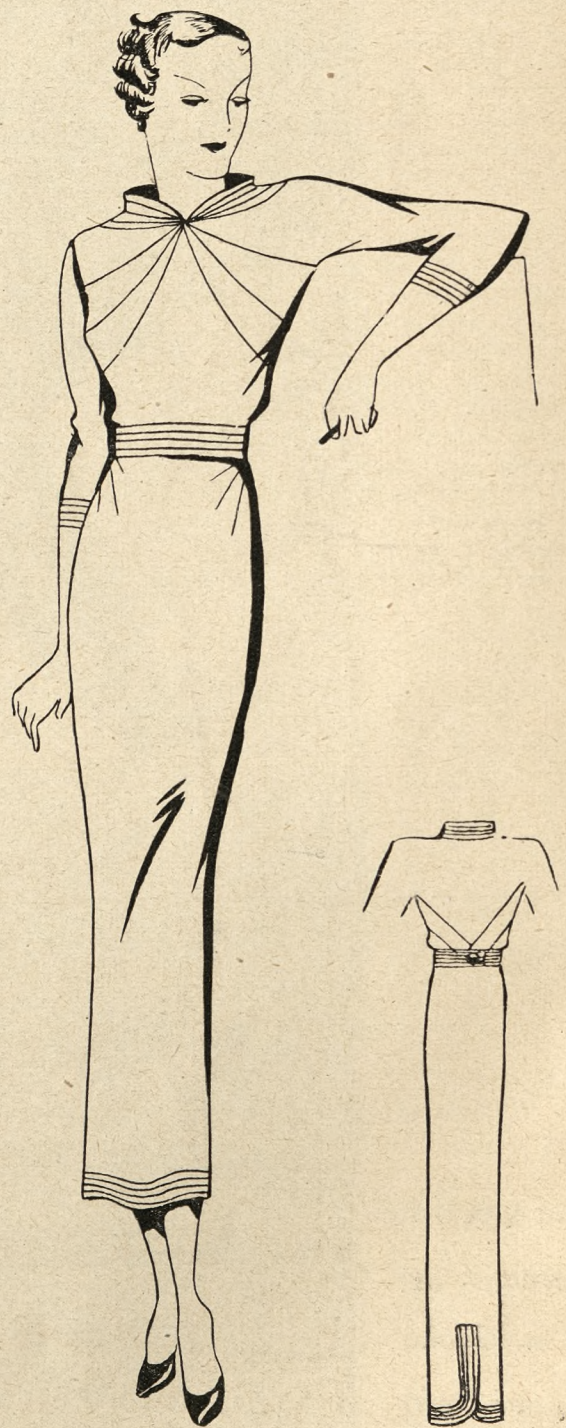


Suknia sportowa
podróżna z jer-
sey'u w szacho-
wnicę piaskowo-
bronzową.

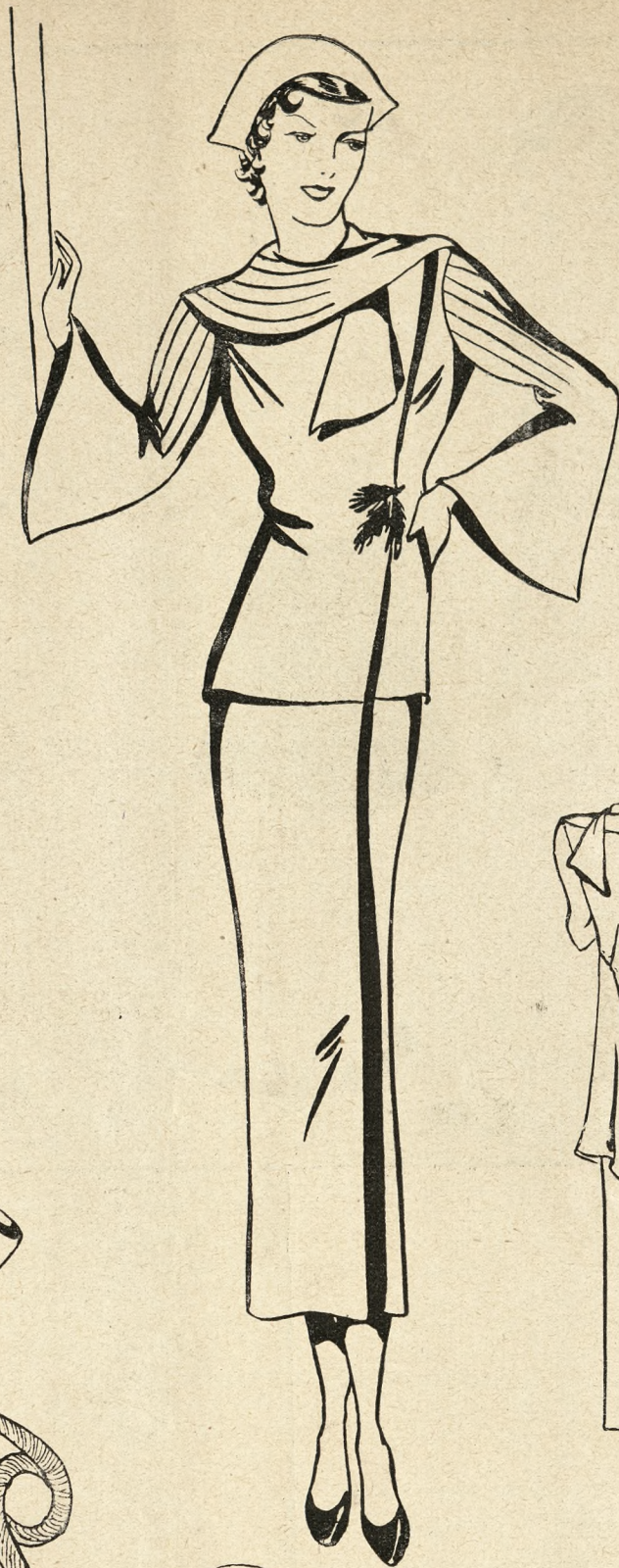


Płaszcz z materiału w wąskie paski.

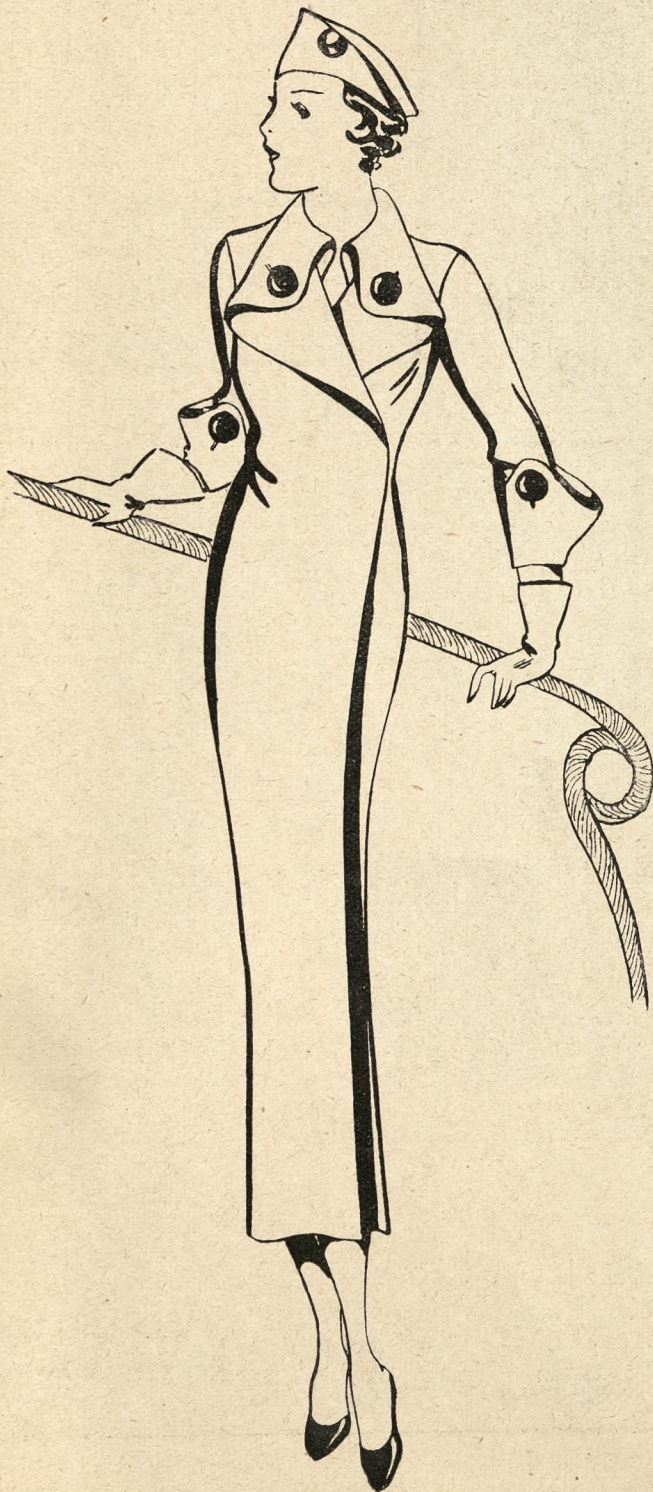
Suknia z zielonej miękkiej wełny z oryginalnym drapowaniem przy szyi.



Fantazyjny kostjum z lekkiej wełny
albo jedwabiu.



Podróżny płaszcz i czapeczka z tego sa-
mego materiału w kolorze piaskowym,
z brązowymi guzikami.





4. Ubranko dla chłopczyka.
Bluzka z surowego jedwabiu.
Spodeńki granatowe.

5. Garnitur sportowy dla
12-to letniego chłopca.

1. Sukienka z piaskowej
wełny z brązowym skórza-
nym paskiem dla dziew-
czynki 10-cio letniej.

2. Sukieneczka z szafirowe-
go welwetu z białym koł-
nierzykiem i mankietami
dla dziecka czteroletniego

3. Sukienka z woalu kremowe-
go w granatowe grochy
dla 7-letniej dziewczynki.



Kronika harcerska

ALMANACH HARCERZA

Ukazał się dawno zapowiadany „Almanach Harcerza” pod redakcją Eryka Zielińskiego: „Almanach Harcerza” jest rodzajem przewodnika społeczno, harcersko - sportowego. Każdy z tych działów potraktowany został w sposób encyklopedyczny, ogólnie informacyjny. W dziale harcerskim omówiony został nowy statut, stan organizacji, harcerstwo zagraniczne, skauting, wszechświatowy, zlot, radio harcerskie i t. p. i t. p. Dział społeczny przynosi szczegóły o organizacjach młodzieżowych i społecznych, „Polska i Jej sprawy” zawiera opis kraju, jego stanu, bogactw i ostatnią statystykę. Sporo miejsca zajął dział sportu, w f. i. p. w.

Całość robi bardzo dodatnie wrażenie i zasługuje na gorące polecenie „Almanacha” bibliotekom szkolnym, organizacyjnym. „Almanach” powinien się ponadto znaleźć w rękach kierowników pracy harcerskiej. Cena egzemplarza zł. 1.50.

ANGIELSCY SKAUCI WYBIERAJA SIĘ DO SPAŁY.

Kapitan Malcolm Stoddart — Scott, delegat Angielskiej Organizacji Skautowej na Zlot Jubileuszowy w Spałe, ostatnio zawiadomił Dyrektora Biura Międzynarodowego, H. Martina, że zainteresowanie Zlotem Polskim tak się wzmogło w Anglii, iż poza kapitanem Scottem wybiera się do nas liczniejsza delegacja. Trzeba zaznaczyć, że Dyrektor Martin pisał już dwukrotnie o Zlocie w Spałe w „Scoute” organie Głównej Kwatery Angielskiej. Między innymi pisze on, że na podstawie własnego doświadczenia może zapewnić, że goście w Polsce będą przyjęci po królewsku. (H).

HARCERZE MAZOWIECCY „HARCUIA” W ETERZE.

Mazowiecka Chorągiew Harcerzy zorganizowała ostatnio poradnię krótkofalową, udzielającą porad technicznych harcerzom radioamatorom.

Na terenie Chorągwi Mazowieckiej w Płocku funkcjonuje krótkofalowa stacja nadawcza, obsługiwana przez Płocki Hufiec Harcerzy.

Ostatnio radiostacja płocka otrzymała pozwolenie od Ministra Poczty i Telegrafów na zmianę swego charakteru z amatorsko - doświadczalnej, na naukowo - doświadczalną. Powyższa zmiana, będąca wielkim sukcesem, pozwoli na daleko szerszy zakres pracy i swobodę przy przeprowadzeniu doświadczeń z zakresu telekomunikacji.

W związku ze specjalizacją Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy w poszczególnych dziedzinach łączności „Mazowszanie” zajmą się zorganizowaniem łączności (telefony, radio i t. d.) na Jubileuszowym Zlocie Harcerzy w Spałe. (H).

HARCERSKIE WYPRAWY KAJAKOWE ZAGRANICĘ W 1955 r.

Na podstawie porozumienia Komisarza Międzynarodowego z Kierownictwem Drużyny Żeglarskich organizowanych jest 9 wypraw kajakowych zagranicę w 1955 r. Z tych 3—4 wyprawy odbędą się Dżwiną do Rygi, zaś 4—5 przez Rumunję lub Dunajem do Morza Czarnego, mają między innymi na celu prace organizacyjne nad utworzeniem trasy morskiej dla Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. (H).

NOWY HARCERSKI OSRODEK ŻEGLARSKI.

Na skutek starań akademickiego zastępcy żeglarskiego we Lwowie p. Gluchowski oddał do dyspozycji Harcerstwa Lwowskiego teren nad jeziorem w Janowie z prawem eksploatacji wód tego jeziora. Dzięki ofiarności p. Gluchowskiego przybył Harcerstwu jeszcze jeden ośrodek żeglarstwa śródlądowego w bardzo ważnej dla organizacji części Rzeczypospolitej.

Nasza mównica

O GAZETY DLA WSI.

Przed kilku dniami zwrócił moją uwagę artykuł, napisany przez porucznika Z. w „Polsce Zbrojnej”. Autor krótko i jasno przedstawia ciężkie warunki i potrzeby wsi. Budżet wieśniaka jest tak obliczony, że po zapłaceniu podatków i zakupieniu najniezbędniejszego przyodziewku już nie zawsze pozostaje na sól i naftę, niema tam już ani mowy o prenumeracie gazety, a chłop lubi czytać, gdy dostanie gazetę, schodzą się wieczorem razem i czytają. Na zakończenie autor podaje projekt, by zamiast niszczyć gazety przeczytane, zbierać i raz w tygodniu wysyłać do najdalszych zakątków kraju. Myśl ta podobała mi się bardzo i w tej chwili postanowiłam systematycznie zaopatrywać jednego wieśniaka w gazety, z zastrzeżeniem, że on po przeczytaniu podaje dalej sąsiadom.

Byłam ciekawa, jak przyjmą projekt czytelniczy „Polski Zbrojnej”. Nie długo, bo już za dwa dni była odpowiedź. Panna W. pochwała projekt i zwierza się, że już od czasu do czasu i tak posyła pismo na wieś. Następnego dnia zauważyłam znów głos w tej sprawie, teraz pisze pan E. Zaopatrzenie wsi w pisma ma duże zna-

czenie, ale kto poniesie wydatek posyłki pocztowej? Nadmieniam też, że mężczyźni nie mają cierpliwości zbierać czytanych gazet i radzi zainteresować tem Panie z Rodziny Wojskowej. Przyszły święta i dyskusja została przerwana, czy też wyczerpana wogóle.

Ponieważ dotychczas żadna z kobiet jeszcze nie zabrała w tej sprawie głosu, zwracam się z apelem do czytelniczek „Bluszczu”, jak się na powyższy projekt zapatrują i proszę o wypowiedzenie się, jakie pisma wysyłać na wieś i w jaki sposób zawierać znajomość z wieśniakami z najdalszych połaci kraju? posyłać do poszczególnych wieśniaków? czy do wójta?

Jestem przekonana, że wszystkie kobiety z inteligencji zdają sobie sprawę, jak ogromne znaczenie dla podniesienia ogólnego poziomu myślowego ma dla naszego wieśniaka dobre codzienne pismo. Nałożmy sobie ten obowiązek uczyć go czytać i przyzwyczajając do czytania przez dostarczenie codziennych nowin, a gdy podniesie się stopa życiowa wieśniaka, to wtedy już sam zaprenumeruje sobie gazetę. Gdy tylko przez ogólne zrozumienie i wspólny wysiłek możemy podnieść kulturę i dobrobyt naszej wsi, której poziom zajmuje bodaj czy nie jedno z ostatnich miejsc w Europie.

Mach. Róża.

Kurs języka bułgarskiego

W celu pogłębienia kulturalnego zbliżenia Polsko - Bułgarskiego Stów. Młod. Słow. pod kierunkiem lektora języka bułgarskiego Uniw. Warsz. Pana Mgr. Stefana Łaszczewskiego, organizuje bezpłatnie dostępny dla wszystkich kurs konwersacyjny języka bułgarskiego. Lekcje odbywać się będą we środy i piątki o godz. 19 — 20 i 20 — 21 w lokalu przy ul. Hożej 27 m. 7. Kurs przeznaczony jest dla inteligencji i kształcącej się młodzieży. Zapisy i informacje codziennie w godzinach 18 — 21. (Hoża 27 m. 7).



PIERWSZA LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisielewskiej
Warszawa, Szopena 16.

Dla dzieci starszych ————— najlepsza jest Książka

A. KWIECIŃSKIEJ

„JAK MALI PODRÓŻNICY
WĘDROWALI PO STOLICY”

Cena zł. 2.80

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich księgarniach.

Chlubą Pani domu są
PIĘKNIÉ UTRZYMANE KWIATY

Wyczerpujące wskazówki z dziedziny pielęgnacji i hodowli roślin pokojowych znajdzie Pani w książkach biblijo- miłośnika roślin pokojowych:

Zwalczanie szkodników i chorób roślin poko- jowych Cena 90 gr.

Kalendarz roślin pokojowych Cena 90 gr.

Jak należy podlewać rośliny pokojowe Cena 90 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz”, W-wa. Solec 87 i Świętokrzyska 17, oraz we wszystkich większych księgarniach i kioskach „Ruch”.

Dla miłośniczek ogrodnictwa
polecamy z biblioteki
„Życie Praktyczne”

MÓJ OGRÓDEK (kwiaty)
MÓJ OGRÓDEK (drzewa i krzewy ozdobne)
MÓJ OGRÓDEK (warzywa, inspekty, róże)
ROŚLINY POKOJOWE
OWOCE W MOIM OGRÓDKU
PĘDZENIE ROŚLIN W POKOJU
ZIOŁA LEKARSKIE NAJLEPSZYM ŹRÓ-
DŁEM DOCHODU
OZDABIANIE WERAND, BALKONÓW
i OKIEN
NASIENICTWO PRAKTYCZNE i DOCHO-
DOWE
HODOWLA KAKTUSÓW

Cena każdej książki 1 zł.
Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ”,
Warszawa, Solec 87 i Świętokrzyska 17
oraz we wszystkich większych księgarniach.

**Ostatnim wyrazem mody będą w tym roku suknie
i bluzki, ozdobione haftami ludowymi.**

Zeszyt p. t.

HAFTY POLESKIE i WOŁYŃSKIE

jest zupełną rewelacją w dziedzinie robót kobiecych, zbiorem świeżych, nieopatrzonych motywów i wzorów, nie- spopularyzowanych jeszcze na wystawach i w pismach. Obok wyraźnych i oryginalnych fotografii i kolorowych, wielobarwnych plansz, doskonały tekst dodaje sposoby wy- konania, oraz genezę haftów ludowych i ich zastosowanie.

2 zł. 50 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „B L U S Z C Z” Warszawa, Solec 87
i Świętokrzyska 17 oraz we wszystkich większych księgarniach.